

Ukraina broni Europy.

Pyrrusowe zwycięstwo
kucharza Putina

s.18

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE**

CENA 0,80 EURO

Nr 21 (61)
27/05-02/06/2023
www.kurierwilenski.lt

W co się bawić i jak się
bawić w Dzień Dziecka! s.24

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

**TEATR, EMOCJE
I WARTOŚCI:
PREMIERY
„ROBCZIKA” I
„ORDONÓWNY”**
s.12



Blaski i cienie pracy mera

**Mieszkańcy rejonu
wileńskiego są dla mnie
najważniejsi – zapewnia
w rozmowie z „Kurierem
Wileńskim” nowy mer
Robert Duchniewicz.
W naszym magazynie
pokazuje też prywatne
oblicze.**

ISSN 1392-0405



9 771392 040035



ADAM MICKIEWICZ

“PAN TADEUSZ”

Księga XI - ROK 1812

Czytają aktorzy Polskiego Teatru w Wilnie:

Mieczysław DWILEWICZ, Irena LITWINOWICZ, Dariusz PIOTROWICZ, Teresa SAMSONOW,
Gabriela SŁOTWIŃSKA, Mirosław SZEJBAK, Jerzy SZYMANEL, Renata SZYMANEL

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne: JAN BUCHWALD

Muzyka: JANUSZ GRZYWACZ

W przedstawieniu są użyte fragmenty audiobooka „Pan Tadeusz” w wykonaniu aktorów
Polskiego Teatru w Wilnie

Produkcja: Kujawsko-Pomorski Impresaryjny Teatr Muzyczny w Toruniu

Czytanie odbędzie się

28 maja 2023 r. o godz. 14.30

w klasztorze Franciszkanów w Wilnie (ul. Pranciškonų 1, wejście od ul. Trakų)

Wstęp wolny. Rejestracja poprzez [paySera](#) lub pod nr. tel. +370 659 44703. Liczba miejsc ograniczona.

Patroni medialni:



Wstępniak



Teatr, emocje i wartości

Polacy na Litwie lubili i lubią teatr, mimo że ten profesjonalny odebrano nam po zakończeniu wojny. Społecznym wysiłkiem w latach 60. utworzono dwa zespoły amatorskie: najpierw Polski Zespół Dramatyczny przy Wileńskim Klubie Pracowników Łączności, kilka lat później Polski Zespół Teatralny przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy. Założone przez legendarne postaci dla polskiej społeczności, Janinę Strużanowską i Irenę Rymowicz, nadal pełnią swoją misję. Dzisiaj nazywają się Polskie Studio Teatralne w Wilnie i Polski Teatr w Wilnie. Miały różne okresy, ale nadal są jednym z filarów polskiego życia kulturalnego na Litwie. W ostatnich tygodniach oba zespoły przedstawiły swoim widzom kilka spektakli premierowych. O „Nocy Helvera” Polskiego Studia Teatralnego pisaliśmy wcześniej. Dzisiaj z kolei pi-

Polskie sceny teatralne miały różne okresy, ale nadal są jednym z filarów polskiego życia kulturalnego na Litwie.

szemy o innej premierze tego zespołu, „Ordonównie”, której bohaterką jest legendarna polska piosenkarka i aktorka Hanka Ordonówna. Z kolei Polski Teatr wystawił adaptację powieści Bartosza Połońskiego „Robczik” o – jak zaanonsowano – „problemach współczesnej polskiej młodzieży wileńskiej”. Trzeba powiedzieć wprost, spektakle mocno się różnią. Przedstawiają nie tylko dwa różne światy, lecz także poglądy na to, czym powinien być teatr. Na pewno wywołują emocje. Też różne. Z jednej strony wzruszająca opowieść o dramatycznym losie wielkiej piosenkarki i aktorki, z drugiej – brutalna historia polskich nastolatków z wileńskich osiedli. Jak uważa reżyserka „Robczika” Bożena Sosnowska, wulgaryzmy i język potoczny użyte w spektaklu – po raz pierwszy w historii polskiego teatru na Litwie – były w pełni uzasadnione. Nie będę tego rozstrzygał we wstępniaku. Zachęcam za to Czytelników „Kuriera Wileńskiego” do dyskusji nie tylko nad premierami, ale przede wszystkim nad tym, jakie wartości powinien nieść polski teatr na Litwie.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Anna Pieszko, Antoni Radzenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedrzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Manusz Tróliński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kopon@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Vaj „Kurier Wileński”, Bibymij, c. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiąnkowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU Blaski i cienie pracy mera

Mieszkańcy rejonu wileńskiego są dla mnie najważniejsi – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” w specjalnym wywiadzie nowy mer Robert Duchniewicz.

12 FOTOREPORTAŻ Ordonka i kochane Wilno

Na scenie Pohulanki znów rozbrzmiały przeboje Hanka Ordonówny. W roli wielkiej polskiej piosenkarki wystąpiła znana wokalistka Ewelina Saszenko.

18 UKRAINA BRONI EUROPY Pyrrusowe zwycięstwo kucharza Putina

Jewgienij Prigożyn ogłosił, że Bachmut padł. Od miesiący był to priorytet dla szefa Grupy Wagnera, ekipy najemników rekrutowanych wśród kryminalistów.

24 WYCHOWANIE W co się bawić i jak się bawić

Nie warto tłumić tej radości wewnętrznej, jaką ma w sobie dziecko. Zabawa jest dla dziecka naturalną formą poznawania świata i zbierania doświadczenia.

28 KUCHNIA Lasagne – warstwy szczęścia

Włochy mają wiele kulinarnych skarbów, z których mogą być dumni. A lasagne słuszenie zajmuje wśród nich honorowe miejsce. Pochodzi z Emilii-Romanii.

30 W CZORAJ I DZIŚ Śmierć Pyjasa nie była daremna

Twierdzi Cezary Łazarewicz, autor książki „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa” osnutej wokół postaci studenta, którego śmierć 7 maja 1977 r. wstrząsnęła Polską.

34 SPORT Polski finał na włoskiej ziemi

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle po raz trzeci z rzędu wygrała siatkarską Ligę Mistrzów. Po raz pierwszy w finale tych rozgrywek zagrały dwie drużyny z Polski.

40 HISTORIA Wileńszczyzna pamięta o zbrodni katyńskiej

Wywiad z dr. Markiem Jedynakiem z białostockiego oddziału IPN po wileńskiej konferencji „Echa zbrodni katyńskiej – ofiary, kapelani, archiwa i pamięć”.



Linas Baužys

PREZES LTG LINK, FIRMY Z BRANŻY
TRANSPORTU PASAŻERSKIEGO Z GRUPY
„LIETUVOS GELEŽINKELIAI”

Rozmawiała **Honorata Adamowicz**

W tym roku już po raz siódmy na sezon letni zostaną uruchomione pociągi „Pajūrio ekspres” LTG Link. Kursy rozpoczną się 2 czerwca i potrwać do 27 sierpnia. Dokąd będzie można się udać na weekend?

Podobnie jak w poprzednich latach w weekendy będą organizowane specjalne przejazdy wygodnymi pociągami i specjalnymi autobusami między stolicą a popularnymi nadmorskimi kurortami: Połagą, Nidą, Preiłą, Pervalką i Juodkrantė. W ostatnich latach wycieczki nad morze zyskują na popularności wśród studentów i rodzin z małymi dziećmi – w ubiegłym roku sprzedano 12 proc. więcej biletów studenckich i 22 proc. więcej biletów dla dzieci.

Jak będą kursowały pociągi „Pajūrio ekspres”?

Przez całe lato pociągi „Pajūrio ekspres” będą kursowały z Wilna w w piątki o godz. 15.36 i w soboty o godz. 9. Z powrotem będą jeździły w niedziele: z Nidy wyruszą o godz. 16, a z Połagi – o godz. 18.25. Pociąg do Wilna wróci ok. godz. 23, więc przez całą niedzielę będzie można cieszyć się morzem i wrócić do domu bez zmęczenia jazdą i bez marnowania czasu w korkach samochodowych.

Ile będzie kosztował przejazd?

Standardowy bilet drugiej klasy na ciągłą trasę do Połagi będzie kosztował 27,20 euro, do Nidy – 28,30 euro. Cena biletu obejmuje opłaty za podróż pociągiem, autobusem, promem oraz opłatę ekologiczną w Neryndze, więc pasażerowie nie muszą się martwić o dodatkowe opłaty drogowe.

WYDARZENIE



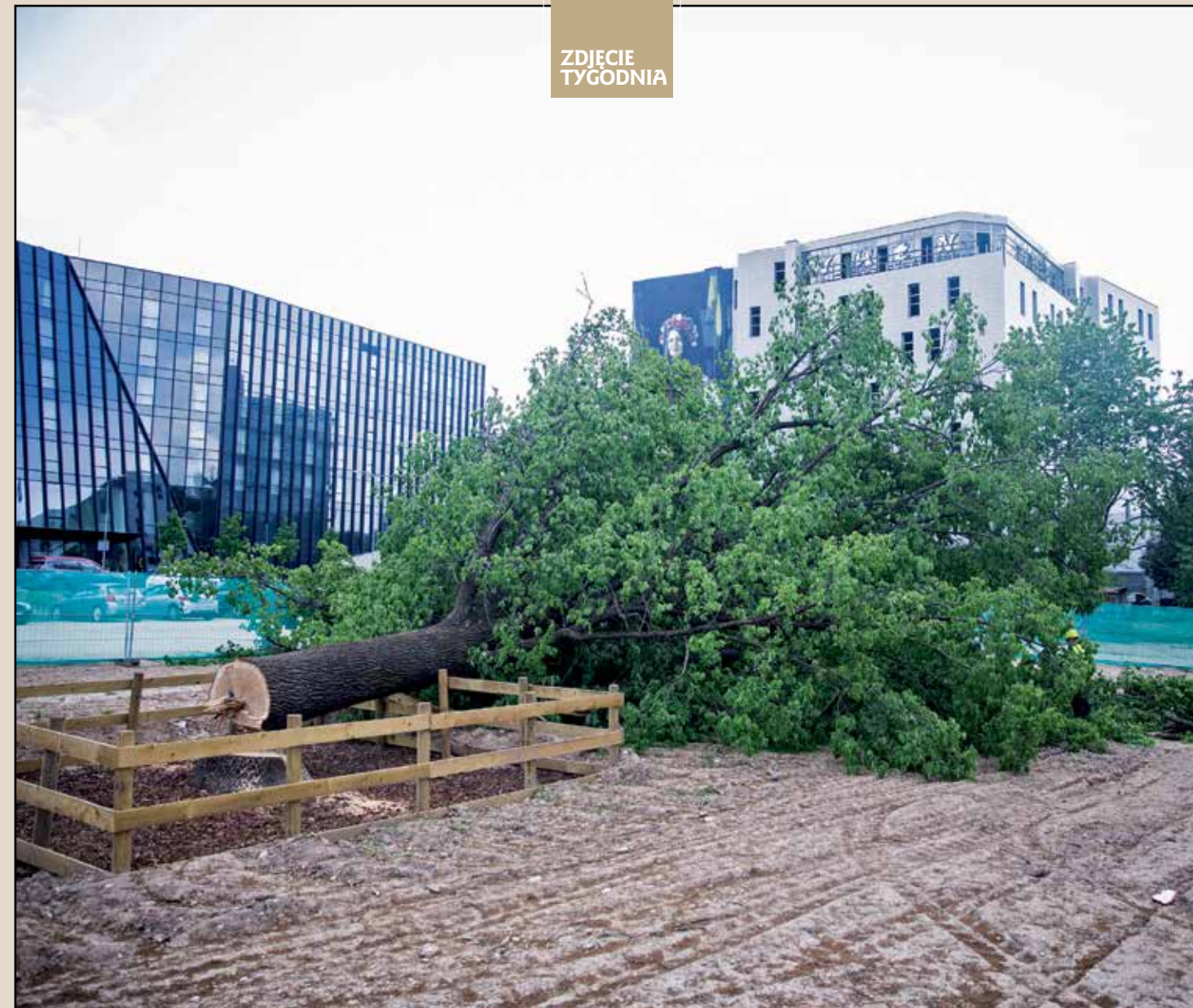
XIII Kongres „Polska Wielki Projekt – Suwerenność”, 2–4 czerwca, Arkady Kubickiego w Warszawie

Program XIII Kongresu „Polska Wielki Projekt” poruszy zagadnienia geopolityki, oddziaływania rosyjskiej kultury na Europę Zachodnią, kondycji uniwersytetów czy reparacji. Oprócz paneli dyskusyjnych tradycyjnie wręczone zostaną Medal „Odwaga i Wiarygodność” oraz Nagroda im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Kongres będzie gościł wybitnych intelektualistów, przedstawicieli świata kultury, nauki i biznesu z Polski i zagranicy – wszystko po to, by zapewnić uczestnikom najlepsze intelektualnie spotkanie.

Na tegorocznym Kongresie „Polska Wielki Projekt” organizatorzy pragną zachęcić do namysłu nad stanem polskiej suwerenności i sposobami jej umacniania, w duchu słów prezydenta RP Andrzeja Dudy, który przypominał, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze i należy o nią stale zabiegać. Będzie to także przyczynek do rozmowy o kondycji Europy i kształcie ładu światowego, który wykuwa się na naszych oczach. Stoimy w kluczowym momencie dziejowym, w którym musimy ochronić to, co dla nas najcenniejsze, ale też wykorzystywać szanse na rozwój i wzmocnienie pozycji Polski.

Rejestracja: polskawielpojekt.pl



Zdjęcie Marius Morkevičius/ELTA

Afera dębowa w Wilnie

Oburzenie mieszkańców Wilna wywołało ścięcie na zlecenie firmy deweloperskiej UAB „Rinktinės” NT 130-letniego dębu znajdującego się na działce w centrum miasta, przy styku ulic Ceikinių oraz Rinktinės. W miejscu tym firma deweloperska, której pośrednio ostatecznym właścicielem jest najbogatszy biznesmen Estonii Toomas Annus, zaplanowała budowę zespołu budynków mieszkalnych i komercyjnych o powierzchni 20 tys. mkw., projektowany przez UAB „DO Architects”, której współwłaścicielką jest żona poprzedniego mera Wilna Remigijusa Šimašiusa – Gilma Teodora Gilytė. Od wydarzenia odcięli się zarówno Gilytė, jak i główny architekt Wilna Mindaugas Pakalnis, a także mer Valdas Benkunskas, jednak mieszkańcy stolicy zauważają, że nie jest to pierwszy przypadek niszczenia zieleni miejskiej przez deweloperów, tylko element szerszej tendencji, nazywanej „zagęszczaniem” zabudowy miasta.



Kogo tu straszyć?

Rajmund Klonowski

Premier Litwy Ingrida Šimonytė zapowiedziała, że poda się do dymisji (ale po szczycie NATO, który będzie się odbywał w Wilnie w lipcu), jeśli parlament nie zagłosuje za przedterminowymi wyborami. Tego rodzaju groźba brzmi o tyle kuriozalnie, że premier stoi na czele najmniej chyba popularnego rządu w historii Litwy, którego ministrowie – jak zwłaszcza Arūnas Dulkys, Jurgita Šiugždinienė czy Aušrinė Armonaitė – są regularnie krytykowane za działalność faktycznie destrukcyjną. Šiugždinienė podała się zresztą do dymisji – ale nie motywowanej brakiem kompetencji do pełnienia funkcji ministra oświaty, lecz cieniem, jaki rzuciło na nią opublikowanie rozliczeń środków na działalność z czasów, gdy była radną samorządu Kowna. Resort oświaty nie będzie na razie miał nowego ministra, a jego pracami będzie kierowała minister sprawiedliwości Ewelina Dobrowolska. Nie jest to dobra wiadomość. Zajęta reformowaniem systemu

Niezależnie, czy są to ostatnie miesiące tego parlamentu, ma on okazję podjęcia decyzji ważnych i potrzebnych.

mu więziennictwa i resocjalizacji Dobrowolska jest takim ministrem w tym rządzie, który w ciągu całej kadencji w zarządzanym przez siebie systemie nie dokonał żadnych skandalicznych rewolucji; z kolei w chwili obecnej chyba jedyne, co pozwoliłoby na poprawę sytuacji w oświacie na Litwie, to całkowita likwidacja ministerstwa edukacji i podległych mu instytucji, z Narodową Agencją Oświaty na czele. Ale nie tracmy nadziei, może nasza rodaczka stanie na wysokości zadania i kolejne pokolenia uczniów i nauczycieli będą wdzięczne? Swoją drogą, nie może nie dziwić inna rzecz. Do podjęcia przez parlament decyzji o samorozwiązaniu i przedterminowych wyborach potrzeba 85 głosów – a wiadomo, że zebrać tyle jest obecnie prawie niemożliwością. Tymczasem jest inna droga, prostsza – wotum nieufności wobec rządu. Do przegłosowania tego wystarczy głosów 71. Cemu zatem premier nie chce pójść taką drogą i przedłożyć Seimasowi wniosku o wotum zaufania? Niezależnie, czy są to ostatnie miesiące tego parlamentu, czy też dotrwa on do końca kadencji, ma on okazję podjęcia decyzji ważnych i potrzebnych, a przy okazji silnie ograniczających potencjał korupcyjny w przyszłości. I mówię tu nie tylko o koniecznej likwidacji Ministerstwa Oświaty, ale o rzeczach poważnych: podniesieniu zarobków w sektorze publicznym, zaczynając od wynagrodzeń starostów, poprzez radnych i merów, a kończąc na posłach i ministrach. A nie się głupotami zajmować. **W**



Następna wojna będzie o lit

Artur Płocki

Elon Musk, coraz bardziej kontrowersyjny miliarder, wizjoner i ekscentryk, oświadczył w tym miesiącu, że lit, a konkretnie baterie litowe, trzeba uznać za „nową ropę”. Wygląda na to, że tym razem się nie omylił, cały bowiem obecny rozwój technologii opiera się na energii elektrycznej, a ta nie może być wykorzystana bez akumulatorów. Dzisiaj najlepszą technologią w kwestii magazynowania tego rodzaju energii są akumulatory litowo-jonowe. Bez takich baterii, lekkich i wydajnych (ale nie wcale tak bezpiecznych, jak by się wydawało), nie uda się zielona rewolucja, stąd też gwałtowne zainteresowanie złożami tego metalu i okolicznościami jego wydobywania. Cena tego surowca skoczyła w górę w ciągu dwóch lat praktycznie 10 razy i osiągnęła poziom astronomiczny, na to nałożyły się jeszcze zwichrowania popandemiczne. Z drugiej strony – zasoby litu wcale nie są w bogatych i stabilnych krajach. Największe złoża do dziś zlokalizowano w Boliwii,

Cena litu skoczyła w górę w ciągu dwóch lat praktycznie dziesięciokrotnie i osiągnęła poziom astronomiczny.

Chile i Argentynie – na przygranicznym terytorium tych trzech państw znajduje się Triángulo del Litio (Trójkąt Litu), są zasoby w indyjskim Kaszmirze, Meksyku, USA, Australii. Iran również raportuje o odkryciu litowej bonanzy, tyle że nie bardzo daje się mu wierzyć z racji znanych okoliczności. Skądinąd jednak wyraźnie widać, że złoża tego już strategicznego metalu są w regionach wysokich gór. Wydobywanie litu jest procesem złożonym i czasochłonnym, wymaga poważnych inwestycji, dostatecznie wysokich technologii i wykwalifikowanej kadry pracowniczej. Związki litu wydobywa się z podziemnych złóż solanki, przepompowywanych do ogromnych zbiorników, aby odparowała z nich woda i można było oddzielić węglanu litu. Procedura ta może trwać nawet do 12–18 miesięcy, wymaga odpowiednich warunków klimatycznych, pochłania bardzo duże ilości wody. Dochodzą też kwestie geopolityczne. Chińczycy nie mają dużych rezerw surowca, ale to u nich jest światowa fabryka wszystkiego, co robi się z litu, stąd ich aktywność polityczna w krajach bogatych w lit, szczególnie w Trójkącie Litu. Zainteresowanie wykazują też Rosjanie, szczególnie w kontekście inwazji na Ukrainę i wejścia w życie zachodnich sankcji. Wyraźnie myślą o przejęciu kontroli nad złożami tego surowca gdzie się da i w ten sposób kolejny raz chcą stać się krajem, od którego zależą rozwinięte gospodarki. A doświadczenie ostatnich lat wskazuje niedwuznacznie, że gdzie pojawiają się Rosjanie, tam prędzej czy później zaczyna się wojna. **W**



Kto jest złoczyńcą według Cyryla

Grzegorz Górny

Prawosławny Sąd Cerkiewny w Moskwie wykluczył ze stanu duchownego ks. Ioanna Kowala ze stołecznej parafii św. Andrzeja Apostoła. Zbrodnia kapłana polegała na tym, że zmienił jedno słowo w modlitwie, którą nakazał odmawiać podczas mszy we wszystkich świątyniach patriarchy Cyryl. W zalecanym tekście znajdowało się zdanie: „Powstań, o Boże, na pomoc Twojemu ludowi i daj mu zwycięstwo swą mocą”. W wypowiedzianej przez siebie modlitwie ksiądz zamiast słowa „zwycięstwo” wymienił wyraz „pokój”. O tym strasliwym czynie doniesiono natychmiast władzom patriarchatu, które postanowiły surowo ukarać przestępcę. Duchowny został oskarżony o złamanie przysięgi zobowiązującej go do posłuszeństwa zwierzchnikom. Moskiewscy sędziowie w sutannach jednogłośnie zdecydowali więc o usunięciu złoczyńcy ze stanu kapłańskiego. W rosyjskiej Cerkwi rzeczywistość jest niedopuszczalna, by ktoś – a zwłaszcza kapłan – modlił się o pokój.

Przypomnienie o piątym przykazaniu jest obecnie niezbyt mile widziane w patriarchacie moskiewskim.

Innego haniebnego czynu dopuścili się w Nowosybirsku nieznanymi sprawcy, którzy na ogrodzeniu prawosławnego soboru Świętych Nowych Męczenników Rosyjskich napisali prowokacyjne słowa: „Nie zabijaj”. Przedstawiciel nowosybirskiej metropolii w wypowiedzi dla lokalnych mediów nazwał to aktem barbarzyństwa i bezprawia. Widocznie przypomnienie o piątym przykazaniu Dekalogu w świetle obecnych wydarzeń na Ukrainie nie jest mile widziane w patriarchacie moskiewskim. W wywiadzie dla Głosu Ameryki znany prawosławny teolog i były diakon Andriej Kurajew, także usunięty niedawno ze stanu duchownego za krytykę Cyryla, zwrócił uwagę na to, jak bardzo kapłani rosyjskiej Cerkwi zostali spacyfikowani przez swoich zwierzchników współpracujących z władzami państwowymi. Zaledwie pojedyncze jednostki odważyły się zaprotestować przeciw wojnie na Ukrainie. Jak mówi Kurajew, obecnie w Rosji posługują tysiące księży pochodzenia ukraińskiego, a jednak nikt z nich nie odważył się sprzeciwić moskiewskiej agresji. Nawet wspomniany ks. Ioann Kowal, rodem z Łużańska, nie wypowiedział się przeciw wojnie, lecz jedynie wspominał o pokoju, a mimo to został ukarany gorzej niż pedofile w sutannach. Zdaniem Kurajewa większość prawosławnego duchowieństwa rosyjskiego podporządkowuje się dziś państwu nie z powodu serwilizmu i zastraszenia, lecz z wewnętrznego przekonania. Nie wróży to dobrze na przyszłość patriarchatu moskiewskiemu, który zinstrumentalizował religię dla celów politycznych. **W**



Śmierć za wolność

Jarosław Tomczyk

Sporów historycznych w Polsce nigdy nie brakowało i zapewne długo jeszcze nie zabraknie. Naród, który doświadczył tak wiele, ma mnóstwo tematów do przepracowania. Oczywiście, że słychać czasem głosy w stylu: „dalibyście już spokój, są ważniejsze, bieżące sprawy”. Zgodzić się z nimi nie sposób, bo nie sposób rzeczywiście iść do przodu bez załatwienia spraw z przeszłości. Spierać się trzeba, byle rzeczowo, na argumenty, bez zbędnego zaciętrzewienia, nienawiści, przyjętych z góry niepodważalnych tez. Tylko tak można próbować dojść do prawdy. W ostatnich dniach gorąco zrobiło się w debacie publicznej wokół śmierci Stanisława Pyjasa, przy okazji kolejnej rocznicy śmierci opozycyjnego studenta, którego ciało znaleziono w Krakowie 7 maja 1977 r. Śledztwo w sprawie trwało 42 lata i w 2019 r. skończyło się umorzeniem z powodu niewykrycia sprawców. Wkrótce potem swoje, dziennikarskie śledztwo, wszczął Cezary Łazarewicz, z którym rozmawiam na łamach tego nume-

Mamy to wielkie szczęście żyć w kraju wolnym, w którym możemy mieć własne opinie i głośno je wypowiadać.

ru magazynu. Efektem jego pracy jest właśnie wydana książka „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa”. Przytacza w niej argumenty za tym, że śmierć studenta była zabójstwem politycznym, ale i za tym, że mogła być zwykłym wypadkiem. Być może z wysokich schodów kamienicy spadł sam, być może ktoś mu w tym pomógł. Na takie stawianie sprawy głośno oburza się Bronisław Wildstein. Przyjaciel Pyjasa, który widział jego zwłoki w kostnicy, nie ma wątpliwości, że były na nich ślady pobicia. To dzięki niemu sprawa w ogóle stała się głośna. Wildstein twierdzi, że samo poddawanie w wątpliwość faktu, iż za śmierć Pyjasa odpowiadała Służba Bezpieczeństwa, jest wybielaniem zbrodniczego systemu, który gnębił i mordował własnych obywateli. Swoje twierdzenie także popiera argumentami. Nie mnie oczywiście ten spór rozsądzać, tym bardziej że przez tyle lat nie potrafiły tego rozstrzygnąć prokuratura ani Instytut Pamięci Narodowej. Każdy, kto z argumentami stron chce się zapoznać, będzie miał zapewne swoje zdanie. I właśnie na to chciałbym zwrócić uwagę. Że mamy to wielkie szczęście żyć w kraju wolnym, w którym możemy mieć własne opinie i głośno je wypowiadać. Możemy w gazecie prezentować stanowiska z różnych, a nie tylko z jednej strony. Jestem pewny, że m.in. o to walczył Wildstein, pisząc swoją opozycyjną kartę, o tym marzył młodszy od niego Łazarewicz, a bezsprzecznie przyczyniła się do tego śmierć Pyjasa, która pomogła obalić obrzydliwy system. Co do tego spierające się strony są na szczęście zgodne. **W**



Mieszkańcy rejonu wileńskiego są dla mnie najważniejsi

Przejeżdżałem tysiące kilometrów, bo rejon wileński to duży teren. Odwiedzałem mieszkańców, rozmawiałem z nimi, pomagałem im rozwiązywać ich życiowe problemy. To, że niektórzy mówią, iż radni przychodzą do nich tylko wtedy, kiedy trzeba zagłosować, to nie o mnie. To ludzie przekonali mnie, żebym wystartował w wyborach – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” w specjalnym wywiadzie nowy mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.



Rozmawiała
Honorata Adamowicz

Na początek czy mógłby Pan opowiedzieć naszym Czytelnikom coś o sobie?

Jestem zwykłym człowiekiem, jak wszyscy inni. Pochodzę z polskiej rodziny. Urodziłem się i nadal mieszkam w rejonie wileńskim, w Niemenczynie, we wsi Kabiszki na północy Wilna. Ukończyłem polskie Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego w Niemenczynie. W latach 2010–2014 studiowałem na Wydziale Bezpieczeństwa Publicznego Uniwersytetu Michała Römera, gdzie uzyskałem tytuł licencjata prawa. Trzy lata później uzyskałem też tytuł magistra prawa biznesowego w Instytucie Prawa Prywatnego na tymże uniwersytecie.

W wolnym czasie wspieram wolontariat. Wcześniej byłem członkiem Litewskiego Związku Młodzieży Socjaldemokratycznej (LSDJS) i przewodniczącym oddziału LSDJS w okręgu wileńskim, teraz angażuję się w nieco inną działalność wolontariacką. Jestem strażnikiem ochotnikiem, strzelcem, członkiem Polskiego Klubu Dyskusyjnego. Jako nastolatek aktywnie uprawiałem sport, lekką atletykę, grałem w piłkę nożną. Później zaczęły dominować siłownia, sztuki walki. Nadal prowadzę aktywny tryb życia. Codziennie mam treningi, uwielbiam basen, który mnie relaksuje. Obecnie wstaję o godz. 5, a idę spać po północy.

Z małżonką znamy się już od dość dawna, ale rodziną jesteśmy od mniej więcej dwóch lat. Niedawno urodziła się nam córeczka. Oczywiście, że z powodu mojej pracy rodzina nieco cierpi. Jesteśmy rodziną, która nie lubi wścibskiej publiczności. Tego nauczyło mnie życie, mimo młodego wieku. Swoje życie prywatne chcemy zachować dla siebie, nie dlatego, że coś ukrywamy. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że jestem osobą publiczną. Żona myśli podobnie jak ja.

Proszę opowiedzieć o swojej karierze politycznej.

W latach 2014–2015 pracowałem jako asystent-sekretarz posła na Sejm RL, w tym samym roku, w 2014 r., zostałem członkiem Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej. Rok później rozpocząłem pracę jako prawnik w Departamencie Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL. W 2017 r. zostałem przewodniczącym wileńskiego oddziału rejonowego LSDP, którym pozostaję do dziś. Pełniłem też funkcję przewodniczącego Komisji Mniejszości Narodowych w LSDP, a obecnie jestem przewodniczącym Komisji Spraw Wewnętrznych.

W tym samym roku zostałem członkiem Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego. W 2019 r. zostałem ponownie wybrany do rady. Pracowałem w Komisji Finansowej. A nieco później, w Komisji Rozwoju Prawa i Porządku, pełniłem funkcję przewodniczącego Podkomisji Antykorupcyjnej.

Przed wyborami na mera przez cztery lata nie tylko pracowałem w Radzie Samorządu Rejonu Wileńskiego, lecz także kierowałem opozycyjną frakcją socjaldemokratyczną w radzie. Od 2021 r. jestem wiceprzewodniczącym LSDP.

Moja ostania kadencja jako radnego była bardzo aktywna. Przejeżdżałem tysiące kilometrów, bo rejon wileński to duży teren. Odwiedzałem mieszkańców, rozmawiałem z nimi, pomagałem im rozwiązywać ich życiowe problemy. To, że niektórzy mówią, iż radni przychodzą do nich tylko wtedy, kiedy trzeba zagłosować, to nie o mnie. Wypełniałem funkcje, które nawet nie należały do mnie. Nie mogłem odmówić pomocy naszym mieszkańcom.

Jak wygląda Pana współpraca z członkami Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego, w której większość stanowią przedstawiciele Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin?

Na razie jeszcze układamy naszą współpracę. Nie spieszymy się, bo spiesząc się, można popełnić dużo błędów. Wciąż rozmawiamy o możliwej współpracy. Moim głównym celem jest szerokie konsolido-



Robert Duchniewicz

(ur. 15 sierpnia 1991 r. w Małych Kabiszkach pod Niemenczynom)

Członek Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej. Jest obecnie najmłodszym merem na Litwie, skończył 31 lat. 19 marca wygrał wybory na stanowisko mera rejonu wileńskiego, które od blisko 30 lat niezmiennie należało do przedstawiciela Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (AWPL-ZChR). Podczas II tury wyborów Robert Duchniewicz przewagę 526 głosów pokonał Waldemara Urbana z AWPL-ZChR. Duchniewicz uzyskał 50,20 proc. głosów, Urban – 49,07 proc.

wanie partii politycznych, żeby jak najlepiej reprezentować interesy mieszkańców rejonu wileńskiego. Bo to mieszkańcy są najważniejsi.

Bywa tak, że niektórzy po prostu nie potrafią ze sobą współpracować. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie uda się jednak stworzyć mechanizm współpracy w samorządzie. Ważne jest podpisanie umowy, na podstawie której będziemy mogli realizować „ostre” punkty programowe. Dokonałiśmy porównania programów wyborczych poszczególnych frakcji i widzimy tylko kilka tematów, które nas różnią. Na przykład oświata – jedna partia mówi tylko o zachowaniu szkół, ja mówię o zachowaniu oraz o jakości nauczania. Widzimy, że jest problem z brakiem przedszkoli, zwłaszcza w miejscowościach, które znajdują się blisko Wilna. Niektórzy nie chcą rozwiązywać tego problemu w ramach swoich programów

wyborczych. Ja uważam, że problem należy rozwiązać, nieważne, którzy wyborcy tam mieszkają.

Moja oferta dołączenia przedstawicieli wszystkich frakcji do władzy wykonawczej jest nadal aktualna. Na razie nie wygląda to źle. Jak będzie dalej, zobaczymy.

Czy są przewidziane jakieś działania mające na celu przyciągnięcie do Samorządu Rejonu Wileńskiego nowych przedsiębiorców, tworzenie nowych miejsc pracy?

Przedsiębiorcy chętnie wybierają rejon wileński. Mnie jednak nie podoba się planowanie w tej kwestii. Przedsiębiorstwa nie powinny przeszkadzać życiu mieszkańców. Nie chcemy mieć konfliktów między mieszkańcami a biznesem. Jestem orientowany na przyciągnięcie no-



ROBERT DUCHNIEWICZ: Wolnego czasu mam bardzo mało, a jeżeli go mam, staram się go spędzać z rodziną. Najlepszym odpoczynkiem dla mnie jest spacer po lesie, gdzie jest spokojnie, czyste powietrze.

wych przedsiębiorców, ale w taki sposób, żeby ten biznes był bardziej ekologiczny, biznes przyszłości powinien przynosić wszechstronną korzyść.

Powinno się wygospodarować miejsce dla dużych fabryk, żeby nie przeszkadzało to mieszkańcom. Interes mieszkańców jest na pierwszym miejscu. Inwestycje są nam potrzebne. Dyskutujemy o możliwości założenia specjalnej wolnej strefy ekonomicznej.

Konserwatysta Valdas Benkunskas, który wygrał wybory na mera Wilna, widzi koalicję trzech partii i ma nadzieję, że stosunki między samorządem stołecznym a Samorządem Rejonu Wileńskiego się zacieśnią. Co Pan myśli na ten

temat? W jakiej dziedzinie widzi Pan współpracę?

Mówiłem o tym podczas kampanii wyborczej. Bardzo dobrze, że Benkunskas to zauważył. Bardzo się cieszę z tego powodu. Ta współpraca jest bardzo potrzebna, ponieważ było jej zbyt mało. Współpraca może się odbywać w różnych dziedzinach, np. w dziedzinie oświaty. Nieładnie mówiąc – Wilno zabiera nam pedagogów, składając im lepsze oferty, na które niestety nas nie stać.

Potrzebna jest też współpraca w dziedzinie usług publicznych, przede wszystkim komunikacji. Mieszkańcy naszego rejonu tego oczekują, chcą, aby autobusy do stolicy częściej kursowały. W tym aspekcie zarząd „Susisiekimo paslaugos” mógłby

nam pomóc. Chcemy rozwijać nasz park autobusowy, chcemy, żeby przynosił dochody, ale on sam nie jest w stanie zapewnić tych wszystkich usług, sami nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Jestem zwolennikiem wprowadzenia ujednoliconego biletu przejazdowego.

Na szczeblu regionalnym, na szczeblu współpracy samorządów, została poruszona kwestia rozdziału środków z Unii Europejskiej. Ale nasz samorząd przez długi okres unikał tego tematu i blokował te sprawy. Moim zadaniem jest wrócić do tego tematu.

Spraw wspólnych z miastem Wilnem jest dużo. O współpracy rozmawiać trzeba, ale to nie może wyglądać jak pogawędka między merami. Ja i moja ekipa zbieramy teraz wszystkie problemy, tematy, które chcielibyśmy poruszyć, i mam nadzieję, że w połowie lata da się zrobić takie spotkanie na szerokim szczeblu z merem Wilna. Myślę, że powinna zostać powołana grupa robocza albo osoba odpowiedzialna, która będzie pracować nad tymi tematami.

Jak Pan ocenia, czy w ciągu 30 lat potencjał rejonu wileńskiego został wykorzystany? Czy jest tutaj jeszcze dużo do zrobienia?

Myślę, że nie był należycie wykorzystywany. Oczywiście, czasem trudno jest coś zrealizować. Nie winię o wszystko poprzedniej władzy, ponieważ bywa tak, że gdy jest projekt infrastruktury, to nie ma na niego pieniędzy, albo są pieniądze, ale nie odbywają się przetargi. Jednak z drugiej strony niektóre problemy były rozwiązywane zbyt powolnie, bez inicjatywy, bano się wprowadzania nowości. Jeżeli widzimy, że brakuje przedszkoli, to trzeba to przyznać głośno i nie patrzeć na barwy polityczne; trzeba się brać do roboty i rozwiązać ten problem. Problem braku przedszkoli tworzy kolejny problem – dziś mamy z tego powodu niezameldowanych nawet 20–30 tys. mieszkańców.

Potencjał ekonomiczny rejonu również nie został przez ten okres wykorzystany, nie stworzono atrakcyjnych warunków do zamieszkania. Nasz rejon wygląda chaotycznie. Mamy dużo problemów na styku mieszkańcy i biznes. Dla-

czego? Nie mamy np. planów, jak dana miejscowość będzie wyglądała za 20–30 lat. Mamy piękne dzielnice, ale nie ma miejsca, gdzie można spędzać wolny czas. I teraz znaleźć miejsce na to jest bardzo kłopotliwe, ponieważ to nie zostało zaplanowane w odpowiednim czasie.

Wizje na przyszłość są bardzo potrzebne i one powinny zostać opisane. Gdy zakładamy nową miejscowość, to jej mieszkańcy myślą tylko o tym, jak zbudować dom; nie muszą myśleć, jak będzie za 20–30 lat, ale samorząd już powinien o tym pomyśleć. I jeżeli wydaje pozwolenie na budowę, to należy pomyśleć o tym, gdzie w przyszłości będzie można wybudować przedszkole, plac publiczny itd.

Obecnie w rejonie wileńskim brakuje miejsc na odpoczynek, dlatego nasi mieszkańcy jeżdżą do Wilna. To duży problem, ponieważ nasze miejscowości mogłyby być bardziej atrakcyjne. Ten potencjał nie został wykorzystany, a przecież spływały do nas środki europejskie przeznaczone na infrastrukturę. Teraz te strumienie pieniędzy będą przeznaczone na inne sprawy, a my na poprawę infrastruktury będziemy musieli znaleźć inne fundusze.

Dlaczego zdecydował się Pan kandydować w wyborach? Co Panem kierowało?

Kandydowałem na to stanowisko już drugi raz. Podczas pierwszych wyborów nie liczyliśmy raczej na zwycięstwo, było dla nas ważne, by zapoznać się z mieszkańcami, z ich problemami, a także by mieć w radzie więcej radnych. W tych wyborach myśleliśmy już o zwycięstwie, wiedzieliśmy, że jest to możliwe.

Decyzję o kandydowaniu było mi bardzo trudno podjąć. Przede wszystkim podjąłem ją dzięki zachęce ludzi. Nigdy nie były mi obce problemy zwykłych ludzi, zawsze starałem się pomagać tym, którzy się do mnie zwracali. No i ludzie, którym pomagałem, założyli taką grupę na Facebooku, że popierają Roberta. I ta grupa rozrosła się, zachęcano mnie, żebym kandydował. Ludzie pisali też do mnie prywatnie. Wtedy zobaczyłem, że to wsparcie jest naturalne, a nie sztucznie wytworzone. Wsparcie



WIZYTA W ZAKŁADACH DROBIARSKICH „VILNIAUS PAUKŠTYNAS”, 10 maja br. Ułożenie relacji z największym pracodawcą w rejonie wileńskim i monitoring zapachów emitowanych przez zakłady, o który proszą mieszkańcy, to jedno z najpilniejszych zadań nowego mera.

zwykłych obywateli jest znacznie ważniejsze niż wsparcie partii. Dlaczego tak długo się zastanawiałem? Ponieważ wiem, jaka to jest odpowiedzialność, i dobrze znam siebie – wiedziałem, że będąc na tym stanowisku, oddam mu całego siebie. Nawet jako radny wykonywałem o wiele więcej funkcji, niż do mnie należało. Dla mnie każdy człowiek, każdy problem jest ważny.

Co Pan robi w wolnych chwilach? Niech Pan opowie coś o swoich pasjach i zainteresowaniach.

Wolnego czasu mam bardzo mało, a jeżeli go mam, staram się go spędzać z rodziną. Jestem bardzo wdzięczny mo-

jej żonie za cierpliwość i za to, że mnie podtrzymuje. Wolny czas lubię spędzać aktywnie. Obowiązkowo uprawiam sport, dla mnie wynika to z potrzeby psychologicznej. Basen bardzo mnie uspokaja. Ale to raczej nie spędzanie wolnego czasu, lecz mój tryb życia. Najlepszym odpoczynkiem dla mnie jest spacer po lesie, gdzie jest spokojnie, czyste powietrze. Kocham podróże. Bardzo lubię czytać. Teraz zniósł mnie na fantastykę. Lubię też rysować. Z żoną jesteśmy parą, która raczej nie snuje planów – albo planuje tylko poważne sprawy. Wiele rzeczy robimy spontanicznie, np. gdy chcemy coś smacznego zjeść w restauracji, to wymyśliłyśmy sobie jakieś święto. Zdarza się, że jedziemy nad morze, ale nawet nie wiemy dokąd. ■

Na scenie Pohulanki znów rozbrzmiały przeboje Hanki Ordonówny

16 maja w Wileńskim Teatrze Starym odbyła się premiera spektaklu „Ordonówna” Polskiego Teatru „Studio”. W roli Hanki Ordonówny wystąpiła znana wokalistka Ewelina Saszenko. Do wyreżyserowanej przez Lilę Kiejzik sztuki scenariusz napisał Sławomir Gaudyn.



Justyna Giedrojc

W przedstawieniu zabrzmiało 11 przebojów Hanki Ordonówny, wielkiej gwiazdy przedwojennej estrady. Na fortepianie akompaniował Paulius Zdanavičius. – Zarówno ja, jak i, przypuszczam, większość naszych widzów nie znaleźliśmy dobrze repertuaru Hanki Ordonówny. Przede wszystkim kojarzyliśmy ją ze znanymi przebojami: „Miłość ci wszystko wybaczy” i „Na pierwszy znak”. Było dla mnie pewnego rodzaju odkryciem, że Ordonka na scenach polskich i zagranicznych wykonywała wiele wspaniałych piosenek, również ponadczasowych jak te najbardziej

znane. W spektaklu zabrzmiało dużo dobrej muzyki, cieszę się, że mogłam zaprezentować wileńskiej publiczności przeboje polskiej gwiazdy, a także przybliżyć jej życie osobiste – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Ewelina Saszenko. W przedstawieniu w roli męża Ordonówny, hrabiego Michała Tyszkiewicza, wystąpił Oskar Wygonowski, pielęgniarkę zagrała zaś Alina Masztaler. Ordonówna (prawdziwe imię Maria Anna Pietruszyńska) poślubiła hr. Tyszkiewicza w 1931 r. Wiele czasu spędzali w należącej do hrabiego majątku Orniany, położonym w odległości 62 km od Wilna. Do dziś zachowały się tam: klasycystyczny pałac zaprojektowany prawdopodobnie przez Wawrzyńca Gucewicza, stara kuźnia, domki stróżów, budynek dawnej poczty, stawy rybne i 10-hektarowy park. Ważną kartą w życiu polskiej gwiazdy było „kochane Wilno”. Miała tu

mnóstwo przyjaciół, jednymi z nich byli Konstanty Ildefons i Natalia Gałczyńscy. Ordonówna z mężem mieszkała w kamienicy przy placu Łukiskim, naprzeciwko kościoła św. Jakuba. W mieszkaniu tym zostali aresztowani przez NKWD, artystkę zesłano wówczas w głąb Związku Sowieckiego. Spektakl obejmuje także okres wileński Ordonki, dlatego to bardzo istotne, że premiera odbyła się na legendarnej scenie Pohulanki, na której występowała polska gwiazda. – W spektaklu jest epizod, w którym Ordonka przebywa na Pohulance. To jest niesamowite i bardzo wzruszające wystąpić na tej samej wileńskiej scenie, chodzić tymi samymi schodami... Ciarki mnie przechodziły, gdy po raz kolejny to sobie uświadamiałam. Mam nadzieję, że moje emocje udało mi się przekazać wileńskiemu widzowi – dodaje odtwórczyni głównej roli.



Hanka Ordonówna występowała w Wilnie w latach 1940–1941. Śpiewała na Pohulance, w „Lutni” i w Teatrze Dramatycznym.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Ordonówna występowała z recitalami w Wilnie w latach 1940–1941. Śpiewała w Teatrze na Pohulance, teatrze „Lutnia” i Teatrze Dramatycznym. Z Wilnem ją wiele łączyło, nad grobem wielkiej artystki na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie znajduje się wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej. Bilety na premierę zostały sprzedane błyskawicznie, co świadczy o tym, że muzyczne przedstawienia cieszą się dużą popularnością. – Wileńska publiczność jeszcze będzie miała niejedną okazję posłuchać przebojów gwiazdy polskiego kabaretu. W październiku spektakl powróci na scenę Pohulanki, będzie też pokazany w Polsce. Tematyka wileńska zawsze budzi pewne sentymenty, jest na nią zapotrzebowanie wśród polskich widzów – zauważa Lila Kiejzik, kierownik Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, reżyserka spektaklu.





Reżyserka spektaklu: Dla większości aktorów to był debiut na scenie. Można powiedzieć, że dali z siebie wszystko.

O tym, co boli i niepokoi młodych. Ważne przedstawienie Polskiego Teatru w Wilnie

Relacje rodzic–dziecko, z nauczycielami, stosunek nauczycieli do uczniów, pierwsza miłość to tematy ponadczasowe, które są aktualne zarówno dzisiaj, jak i przed 20 laty – mówi reżyserka spektaklu „Robczik” Bożena Sosnowska. 10 maja odbyła się długo wyczekiwana premiera w wykonaniu Polskiego Teatru w Wilnie na nowej scenie Domu Kultury Polskiej.



Antoni Radczenko

Powieść „Robczik” Bartosz Połoński, obecnie udzielający się wirtualnej rzeczywistości, napisał na początku XXI w. Trochę, jak wspomina, dla żartu. To była historia polskich nastolatków mieszkających na wileńskich osiedlach. Fabuła opierała się na relacjach maturzysty Darka Borejki z ekscentrycznym dilerem narkotykowym, tytułowym Robczikiem. Książka wpisuje się w kategorię powieści o dojrzewaniu. Opisuje pierwsze kontakty młodych osób z alkoholem, narkotykami czy natury seksualnej.

Debiut gimnazjalistów

20 lat później Bożena Sosnowska z Polskiego Teatru w Wilnie postanowiła przenieść tekst na deski teatru. Premiera od-

była się 10 maja w nowej sali Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Większość ról zagrali uczniowie polskich klas gimnazjalnych.

– Dla większości aktorów to był debiut na scenie. Można powiedzieć, że dali z siebie wszystko. Oczywiście, dostrzegłam, że pewne momenty były słabsze. Coś zrobili inaczej, niż było zaplanowane. Niemniej ich pracę oceniam na 10! Premierze zawsze towarzyszą emocje, pozytywna energia i adrenalina. Jestem z nich jednak bardzo dumna – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” reżyserka spektaklu. Bartosz Połoński zaznaczył, że nie będzie ingerował w treść spektaklu. Pomógł reżyserce w ułożeniu historii, ponieważ oryginalna powieść okazała się zbyt obszerna i trzeba było dokonać skrótów. – Było to trudne zadanie, ponieważ chciałem podkreślić kontekst dorosłych osób, takich jak dyrektor, ksiądz czy baron narkotykowy, którzy mieli wpływ na życie dzieci. Z drugiej strony Bożena skupiała się na psychologii i doświadczeniach dzieci, co było kluczowe dla zrozumienia historii. W końcu się poddałem, po-

nieważ zdawałem sobie sprawę, że moje zmiany mogą zepsuć spektakl – wspomina w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” autor książki.

Co boli i niepokoi

W pracach nad spektaklem wziął udział aktor teatralny i filmowy Jan Dravnel, który pochodzi z Wilna, a obecnie pracuje w zespole teatru TR Warszawa. Dravnel przeprowadził z młodymi aktorami warsztaty aktorskie. Spektakl nie jest dosłowną adaptacją powieści, ponieważ powstawał równolegle z próbami, można powiedzieć – na żywo. – W trakcie pracy nad spektaklem aktorzy mieli za zadanie napisania własnych monologów. To miał być monolog wewnętrzny, dotyczący tego, co ich boli, niepokoi lub ewentualnie cieszy. O czym chcą mówić, ale nie mają odwagi. Właśnie z tych monologów wyłoniło się dużo tematów. Na przykład pierwsze trzy monologi, które pojawiają się na początku spektaklu, to są tek-

sty aktorów. Tam zostały poruszone takie tematy, jak: depresja, relacja między mamą i córką, stosunki z nauczycielką. Z tych monologów wyłoniła się forma przedstawienia. Podstawą oczywiście była powieść, ale zacerpnęliśmy z niej tylko te tematy, które są ważne dla aktorów i twórców – tłumaczy Bożena Sosnowska.

Sceniczna interpretacja „Robczika” zaimponowała autorowi powieści. – Mimo że nie miałem możliwości uczestniczenia w próbach, po obejrzeniu spektaklu na premierze dostrzegłem pewne ważne elementy, o których nie myślałem, pisząc powieść. Zdałem sobie sprawę, że historia, którą stworzyłem, była opowieścią o skutkach dysfunkcyjnej rodziny i złego wychowania dzieci. Adaptacja teatralna pomogła mi ujrzeć tę tematykę w nowym świetle i zobaczyć, jak ważne jest poruszanie tego typu kwestii na scenie. Byłem zaskoczony, jak głęboko emocjonalny i przekonujący był spektakl, a widzowie byli poruszeni przedstawioną historią – zaznacza Połoński.

Nowością na polskiej scenie teatralnej na Litwie było użycie leksyki nienormatywnej na scenie. Zdaniem reżyserki wulgaryzmy i język potoczny okazały się w pełni uzasadnione.

– W przedstawieniu słyszymy slang młodzieżowy, gwargę wileńską. Nie było jednak moim celem, aby widz po spektaklu zapamiętał tylko zabawne momenty i przekleństwa lecące ze sceny. Z pewnością padną opinie, że być może tych przekleństw było za dużo. Wydaje mi się, że były one jednak subtelnie wkomponowane w sceny, aby podkreślić emocje oraz temat i miejsce, w którym odbywa się akcja spektaklu – mówi Sosnowska.

– Chciałabym, aby widz siedzący w sali rozpoznał sytuację. Na zasadzie: miałem podobnie w szkole albo zachowywałem się jak jej przyjaciele. Być może ktoś, kto to widział na scenie, później w realnym życiu, w konkretnej sytuacji, zatrzyma się i powie „stop”. Rozumiem, że jedna sztuka nie zmieni rzeczywistości, ale jeśli zmieni się chociaż jedna osoba, to już będzie wielka sprawa – wyjaśnia swoje podejście Sosnowska.

Jej zdaniem jej celem nie było zaszokowanie odbiorcy, tylko pokazanie tematów, które są zawsze aktualne.

Wileńskie realia

Pewne obawy co do reakcji publiczności miał też Bartosz Połoński. – Przed premierą spektaklu byłem bardzo zdenerwowany, ponieważ Bożena zdecydowała się na przedstawienie tematów, które dotąd były tabu na wileńskiej scenie teatralnej. To problemy takie, jak: narkotyki, seksualność oraz użycie języka nienormatywnego. Co innego jest napisanie takich rzeczy w książce, kiedy się nie ma bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem. Tutaj obawiałem się, że publiczność nie będzie gotowa na takie kontrowersyjne przedstawienie i reakcje na premierze będą negatywne – komentuje autor „Robczika”.

Jak zaznacza Połoński, po obejrzeniu spektaklu był jednak pozytywnie zaskoczony i poruszony. – Bożena nie tylko zdołała uzasadnić ich obecność na scenie poprzez ukazanie ważnej problematyki społecznej, lecz także pokazała, że istnieją sposoby na przedstawienie trudnych tematów w atrakcyjny sposób: poprzez elementy musicalu, stand-upu i klasycznego teatru psychologicznego. Byłem zaskoczony, że trudne problemy zostały ukazane w sposób, który dotąd nie był przedstawiany na wileńskiej scenie teatralnej. Widownia oklaskiwała występ na stojąco. I to był sukces – dzieli się wrażeniami autor.

Po przedstawieniu do Połońskiego podszła nauczycielka jednej z wileńskich szkół. – Powiedziała mi, że przedstawienie pomogło jej zrozumieć wiele rzeczy o swoich uczniach, których nigdy wcześniej nie dostrzegała. Uświadomiła sobie, że ci, którzy używają wulgarnych słów lub wyrażają się dosadnie, często kryją głębokie problemy rodzinne. To, co wcześniej wydawało się jedynie brakiem kultury czy niedojrzałością, nabrało dla niej nowego znaczenia i zrozumienia. Ta refleksja dotknęła mnie bardzo głęboko, ponieważ uważam, że nasze społeczeństwo często odrzuca takich ludzi, nie próbując zrozumieć ich sytuacji, a tym samym

skazując ich na trudne życie – dodaje nasz rozmówca.

Zdaniem autora powieści sztuka teatralna może być odpowiednim narzędziem do dyskusji na tematy niewygodne lub kontrowersyjne. – W przypadku „Robczika” wydaje się, że przedstawienie pozwoliło publiczności spojrzeć na problemy młodzieży w sposób szczerzy i bezpośredni, a leksyka nienormatywna, tematyka narkotykowa i seksualna były integralnymi elementami tej opowieści – mówi z przekonaniem Połoński.

Młodzi i tekst

Powieść została napisana przed 20 laty, jednak młodzi odtwórcy głównych ról nie mieli problemu z jej odczytaniem.

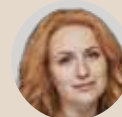
– Młodzi aktorzy potrafili nie tylko odnaleźć się w moim tekście, lecz nawet go wzbogacić, wychodząc poza granice, jakie stworzyłem w książce. Faktycznie, nie chodziło tu o kosmetyczne zmiany, takie jak aktualizacja technologiczna czy nowe gadżety. Młodzi aktorzy wprowadzili głębsze zmiany, dotykające backstory postaci oraz ich ukrytych motywacji. Dzięki ich pomysłom bohaterowie nabrali jeszcze większej głębi psychologicznej i stali się bardziej skomplikowani. Byłem pod wrażeniem, jak bardzo aktorzy ożywiłi moje postaci i ich historie. Chociaż powieść nie została jeszcze wydrukowana, zastanawiam się, czy wprowadzić te zmiany do mojego pierwotnego tekstu. Chętnie jednak wysłucham opinii redaktorki przed podjęciem ostatecznej decyzji. Obecnie pracujemy nad czwartym draftem – mówi Bartosz Połoński, którego książka w druku ma ukazać się jeszcze w tym roku.

Reżyserka spektaklu, chociaż jest starsza od aktorów, a młodsza od autora, nie miała problemu z jej zrozumieniem. – Pewne momenty i sytuacje z początków nowego wieku pamiętam jeszcze z czasów mojej młodości, kiedy miałam lat 13–14. Bardzo dobrze rozumiem, co napisał Bartosz. Wychowałam się w dzielnicy Nowe Miasto, dlatego te postacie z książki są mi bliskie i dobrze znane – podkreśla Bożena Sosnowska.



RECENZJA „ROBCZIKA”

Przerazające wołanie o pomoc. A kto pomoże?



Diana Judkiewicz

Dwa tygodnie temu odbyła się premiera widowiska „Robczik” w wykonaniu Polskiego Teatru w Wilnie. Udałam się tam z ciekawości. Tematyka problemów młodzieży jest zawsze aktualna i frapująca dla osób pracującym z nastolatkami. Opis spektaklu podany był interesująco, ale ani słowa o realiach, które zobaczyłam. Co prawda teksty i stylu Bartosza Połońskiego były już mi znane i przyznam się, że nie byłam szczególnie nimi zachwycona. A więc faktycznie musiałam być przyszykowana i byłam, ale...

Powrót do lat 90.

Widowisko przedstawia problemy Wileńszczyzny ponad 20 lat wstecz. Utratę pracy i problemy z tego się wyłaniające, pracę w szkołach z Polakami, któ-

rzy utracili piękno języka poprzez uleganie wschodnim wpływom. Agresja. Zagonionych rodziców, którzy skupiają się wyłącznie na przeżyciu każdego dnia i nie potrafią swoim dzieciom dać nic więcej. A nawet ci rodzice, którzy dobrze zarabiają, nie potrafią ofiarować czegoś więcej oprócz rzeczy materialnych. Płytkość emocjonalna ukierunkowana wyłącznie na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb, jednym słowem – piramida Masłowa szczebel pierwszy; niestety, nie wystarczy tego, aby tworzyć zdrowe relacje i budować zaufanie. Podany w widowisku slang wileński jest echem przeszłości, a do tego ostro zaprawiony wulgaryzmami i przekleństwami. Czy taki język dziś do kogoś przemawia? Czy tak rozmawiamy dzisiaj na co dzień?

Zwróć na mnie uwagę

Przez dwie godziny ze sceny lał się wódzospad rozpaczy, obserwowaliśmy ciężar emocjonalny i bezradność młodego człowieka. To, co jest wieczne i nie ma terminu ważności. Trudno było oglądać to wo-

łanie o pomoc, trwało tak długo, że można było normalnie się zakrztusić. A co dalej? Nic. Przedstawione zostały trudne tematy: uzależnienia (alkohol, nikotyna, narkotyki), zaburzenia relacji w rodzinie (okrutne dominowanie rodzica; uzależnienie rodzica negatywnie wpływające na kształtowanie się poczucia tożsamości nastolatka; szukanie pomocy u tych, którzy potrafią tylko wykorzystywać), (dez)orientacja seksualna, dojrzewanie, nieodpowiedzialne stosunki płciowe, stany depresyjne, znieważanie religii i inne wątki poszukiwania siebie i swojego „ja” wśród rówieśników, dorosłych, społeczeństwa. Podczas widowiska ktoś nawet się śmiał. Naprawdę? Było z czego?

Gdzie się podzieli dorośli?

Młodzież występująca na scenie wzięła gorący nóż i przecięła ranę. A co stałoby się wyciekło? Wysiłek czy gnój? Zostali sami na tej scenie ze swoimi problemami, z dylematami, z naciskiem społeczeństwa. I kończyło się widowisko tym, że nie ma pomocy i nie ma nikogo, kto ich ochroni i podtrzyma w trudnej chwili. Wątek pedagogiczny został utracony. Odpowiedzialni za to widowisko powinni mieć tyle odwagi, co młodzież, i wyjść na scenę, pokazać się i omówić problematykę, nie zostawiać ich samych, przytulić i powiedzieć, że my – dorośli, rodzice, nauczyciele, specjaliści – będziemy wam towarzyszyć w waszym życiu, z waszymi problemami, i razem przez ten ciężki czas braku równowagi między racjonalnością i emocjonalnością przejdziemy. Jesteśmy już dojrzałi i nie zostawimy was samych. Czy jednak jesteście niedojrzałi? Całym sercem zachęcam twórców przedstawienia „Robczik” do uzupełnienia go chociażby o podsumowanie i omówienie z widownią problematyki nastolatkowej. Po obejrzeniu spektaklu niezbędny jest komentarz o podejmowanych w widowisku tematach. W końcu zostawianie młodego człowieka samego bez nadziei na lepsze jest co najmniej nieodpowiedzialne, a nawet nieprofesjonalne i może być nawet szkodliwe. Przecież bez wsparcia dojrzałych dorosłych „Robczik” nie ma szans, aby wyrosnąć na solidnego Roberta.



Konflikt wagnerowców z rosyjskim wojskiem się zaostrza. Zaczęło się szukanie kozła ofiarnego możliwej klęski na Ukrainie.

JEWGIENIJ PRIGOŻYN – rosyjski biznesmen, bliski współpracownik Władimira Putina, właściciel tzw. fabryki trolli (grupy hakerów zajmujących się atakami informatycznymi na całym świecie), blisko powiązany z prywatnym przedsiębiorstwem wojskowym Grupą Wagnera, której jest założycielem. Ma kryminalną przeszłość, w wieku 18 lat został skazany za rozbój, kradzież i oszustwo, łącznie spędził w kolonii karnej 10 lat. Po wyjściu na wolność rozwijał interesy w branży gastronomicznej; dzięki znajomości z Putinem dostarczał potrawy na prezydencki stół oraz catering szkołom i wojsku. Za ingerowanie w wybory w USA w 2016 r. jest ścigany listem gończym przez FBI.

Pyrrusowe zwycięstwo kucharza Putina

Jewgienij Prigożyn 20 maja ogłosił, że Bachmut padł. Od miesiący był to priorytet dla szefa tzw. Grupy Wagnera, ekipy najemników, którą Putin najął do prowadzenia swojej wojny. Teraz Prigożyn będzie się chwalił, że to jego ludzie odnieśli dla Rosji jedno z największych zwycięstw kampanii. Sęk w tym, że nawet zajęcie ruin Bachmutu nic Rosji by nie dało, a chwilowa przewaga Prigożyna nad ministrem obrony Siergiejem Szojgu szybko może się obrócić przeciwko biznesmenowi.

Antoni Rybczyński

Nawet jeśli oświadczenie szefa tzw. Grupy Wagnera o zdobyciu reszty bronionego przez Ukraińców Bachmutu, miasta w Doniecku, było prawdziwe (jeszcze 21 maja wieczorem Kijów temu zaprzeczał), ta odezwa miała wymiar czysto symboliczny.

Zajęcie południowo-zachodnich krańców zrównanego z ziemią miasta, co ogłosił Prigożyn, nie ma dużego znaczenia pod względem taktycznym ani operacyjnym. Zwłaszcza po tym, jak Ukraińcy nieco wcześniej przeszli do kontrataku na obrzeżach Bachmutu.

Panowanie nad samym miastem nic Rosjanom nie daje. Nie ma mowy o dalszej ofensywie w głąb Donbasu, bo siły rosyjskie są wyczerpane (Rosja straciła w Bachmucie ponad 100 tys. żołnierzy – powiedział prezydent Joe Biden na szczycie grupy G7 w Hiroszimie),

a na dodatek same znalazły się w półokrążeniu.

Bachmut może się okazać dla wagnerowców pułapką. Stąd Prigożyn szybko ogłosił zwycięstwo, by od razu zapowiedzieć szybkie wycofanie jego ludzi z zajętego miasta. Może się niebawem okazać, że miasto, zdobyte takim kosztem po bitwie toczącej się do sierpnia ub.r., Rosjanie opuszczą w obawie przed okrzykiem wycieczki przez siły ukraińskie. Oczywiście wtedy Prigożyn ogłosi, że to minister obrony Siergiej Szojgu i szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej Walerij Gierasimow stracili Bachmut, który on zdobył tak wielkim kosztem.

Kogo pogrzebie Bachmut?

Cały świat od miesiący śledzi przebieg walk o Bachmut. Miasto ważne – chyba już głównie tylko propagandowo – dla Ukrainy i dla Rosji. Ale osobą, której najbardziej zależy na Bachmucie, jest Prigożyn.

Bitwa zaczęła się w sierpniu 2022 r. Na jesieni do walki weszli na dużą skalę wagnerowcy; przez kilka miesięcy bój o Bachmut był tak naprawdę bojem Ukraińców z najemnikami Prigożyna, a nie regularnym wojskiem rosyjskim. Zmasowany ostrzał artyleryjski i taktyka „ludzkiej fali”, rzucanych raz za razem na obrońców miasta świeżo zwerbowanych w koloniach karnych wagnerowców, przynosiły bardzo wolny postęp, za to kosztowały morze krwi. Gdy w styczniu 2023 r. dowodzenie nad ukraińską kampanią przejął sam szef sztabu gen. Walerij Gierasimow, degradując na jednego z kilku zastępców dotychczasowego wodza wojny z Ukrainą, gen. Siergieja Surowikina (przychylnego wagnerowcom), Prigożyn zaczął głośno krytykować rosyjski resort obrony i generalicję. Zarzucał dowództwu błędy w dowodzeniu i sabotowanie wsparcia amunicją i bronią oddziałów najemników pod Bachmutem.

Na początku tego miesiąca ta krytyka przybrała oblicze wręcz otwartej publicznej wojny Prigożyna z Szojgu. 5 maja szef tzw. Grupy Wagnera wygłosił wręcz ultimatum, że jego ludzie wy-

cofają się z pozycji w Bachmucie z powodu braku amunicji i ciężkich strat. Według Prigożyna wagnerowcy mieli zająć miasto do 9 maja, a następnie przekazać swoje pozycje regularnym siłom rosyjskim. Następnie, 7 maja, Prigożyn stwierdził, że rosyjskie ministerstwo obrony obiecało wystarczającą ilość amunicji do wsparcia ataków Grupy Wagnera. Ogłosił też, że gen. Surowikin został wyznaczony do nadzorowania komunikacji i działania jako łącznik między Grupą Wagnera a resortem obrony.

Zanim nadszedł 9 maja, gdy na pl. Czerwonym w Moskwie odbywała się najmniejsza od wielu lat parada z okazji Dnia Zwycięstwa, Prigożyn znów oświadczył, że ministerstwo obrony nie dotrzymało obietnic dotyczących amunicji, zamierzając dostarczyć tylko 10 proc. początkowo obiecanej partii. Dodał, że ukraińskie siły zbrojne „rozrywają nasze flanki” w Bachmucie, dlatego 72. Brygada Zmechanizowana musiała się wycofać ze swoich pozycji.

11 maja Prigożyn oskarżył rosyjskie wojsko o „ucieczkę” z Bachmutu, co stworzyło zagrożenie okrążenia jednostek Wagnera w mieście. Co więcej, Prigożyn publicznie zaprosił rosyjskiego ministra obrony Siergieja Szojgu do przyjazdu do zagrożonego miasta i wezwał resort obrony do „zaprzestania rzucania kłamstw” na temat sytuacji na froncie.

Prigożyn gra o życie

Nawet przy tak agresywnej retoryce Prigożyn nie wycofał jednak swoich jednostek z Bachmutu. Co ciekawe, twierdzi, że resort obrony grozi jemu i jego najemnikom oskarżeniem o zdradę, jeśli porzucą pozycje.

I w tym miejscu należy przypomnieć, że działalność Grupy Wagnera jest w Rosji zakazana, ponieważ rosyjski kodeks karny wyraźnie zabrania „najemnictwa”. To bardzo osłabia pozycję Prigożyna w konfrontacji z Szojgu, za którym stoją instytucja i prawo. Ta wojenka trwa tak naprawdę od lat. I jest to bardzo specyficzny konflikt, bo jednocześnie obie strony są od siebie uzależnione. Grupa Wa-

genera od początku istnienia ma wsparcie logistyczne i zbrojeniowe armii, z kolei armia potrzebuje wagnerowców w krytycznych momentach, tak jak wiosną ub.r. na Ukrainie czy kilka lat temu w Syrii. Zaczęło się od kilku pozwów ministerstwa obrony pod adresem firmy Prigożyna za niedotrzymanie warunków kontraktów na dostawy żywności dla jednostek wojskowych. Niemal wszystkie procesy wojsko przegrało. Zemściło się w lutym 2018 r. w Syrii. Wtedy to kolumna kilkuset wagnerowców ruszyła doliną Eufratu, by zająć pole naftowe kontrolowane przez Kurdów. Tyle że ci mieli wsparcie amerykańskie. Lotnictwo USA zmasakrowało wagnerowców. Moskwa oficjalnie ogłosiła, że nie wie o tych ludziach.

Obecna wojna przynosi ciąg dalszy konfliktu. Szojgu, planując kampanię, trzymał od tego z dala Prigożyna. Nie chciał dzielić się z nim sławą w razie zakładowej szybkiej wygranej. Ale wypadki potoczyły się inaczej i wojsko musiało sięgnąć po wsparcie wagnerowców.

Jeszcze na jesieni wydawało się, że to oligarcha będzie górą. Dostał zgodę na werbunek więźniów, a seria klęsk armii doprowadziła do zmiany dowódcy kampanii. Został nim wspomniany Surowikin. Tymczasem wagnerowcy nie mogli zdobyć Bachmutu. W styczniu stery przejął Gierasimow, prawa ręka Szojgu. Gdy Rosjanie wzięli Sołedar, resort obrony poinformował w oficjalnym komunikacie o zdobyciu miasta przez regularne oddziały. Prigożyn się wściekł, bo to jednak głównie jego ludzie zdobywali miasto. Jeszcze tego samego dnia ministerstwo uznało rolę wagnerowców w operacji. Później Prigożyn ciągle zarzucał armii brak wsparcia.

Tymczasem sytuacja na froncie może szybko zmienić się na niekorzyść Rosji. Wtedy konflikt wagnerowców z wojskiem może się zaostrzyć. To będzie wzajemne przeczucie się pretensjami i szukanie kozła ofiarnego możliwej klęski. Wydaje się, że lepszy w te gierki jest Prigożyn, ale z drugiej strony nie ma tak mocnej instytucjonalnej pozycji jak Szojgu. Putin na razie rozgrywa obu rywali, ale raczej nie ma wątpliwości, że gdy przyjdzie dokonać wyboru, z sań pierwszy zrzuci Prigożyna.



Wyboista droga do Chersonia

6000 km w ciągu tygodnia – to droga, jaką pokonał reporter „Kuriera Wileńskiego” wraz z przedstawicielami Centrum Analizy Ryzyk Regionalnych, pozarządowej organizacji ukraińskiej, żeby poznać z bliska sytuację w miejscowościach przyfrontowych ogarniętej wojną Ukrainy. Czytelnikom przedstawiamy piąty tekst z cyklu, relacjonujący wizytę w wyzwolonym spod rosyjskiej okupacji Chersoniu.



Rajmund Klonowski

Cherson nie jest przesadnie starym miastem. Najstarsze mapy, z wieków XVII i XVIII, ukazują to miejsce na mapie jako „Bilhowisce y H”, zaś na obecność rosyjską natrafiamy tutaj dopiero po 1774 r., na mocy traktatu z imperium osmańskim. Działała tu wówczas pierwsza polska spółka żegluga – Kompania Handlowa Polska, znana też jako Kompania Handlu Czarnomorskiego, zawiązana przez Antoniego Protazego Potockiego 18 marca 1783 r. w Winnicy. Miasto, położone na wysokim prawym brzegu Dniepru, miało być twierdzą i stoczną, zaś jej nazwa pochodzi od starożytnej greckiej osady na Krymie – Chersonezu Taurydzkiego.

Miasto bohater

Od Dniepra, czyli miasta, które stało się naszą bazą wypadową, do Chersonia jest zaledwie 330 km, czyli podobnie jak z Wilna do Białegostoku. Jedzie się jednak dłużej, przy czym w czasach pokoju zapewne wybralibyśmy malowniczą trasę wzdłuż Dniepru: przez Nikopol i Berysław. Obecnie droga ta nie jest optymalna zarówno ze względu na jakość nawierzchni (w odróżnieniu od dróg krajowych – drogi lokalne na Ukrainie są w gorszym stanie niż na Litwie), jak i obecność rosyjskich sił okupacyjnych po drugiej stronie rzeki, te zaś ochoczo strzelają z moździerzy i używają snajperów. Jedziemy zatem przez Krzywy Róg – najdłuższe miasto świata – i Mikołajów. To właśnie Mikołajów, potężny ośrodek stoczniowy (właśnie tutaj został zbudowany rosyjski krążownik rakietowy „Moskwa”, podobnie jak duża część Floty Czarnomorskiej) i brama do Odessy, był głównym celem rosyjskiego ataku z kie-

runku Krymu wiosną 2022 r. Cherson, pozbawiony większego znaczenia strategicznego, miał zostać po prostu ominięty. I chociaż w pierwszym miesiącu wojny prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nadał Chersoniowi tytuł „Miasta Bohatera Ukrainy”, wciąż jest wiele pytań w kwestii obrony miasta, które nie doczekały się odpowiedzi. Dotyczą one zarówno zdrajców w szeregach ukraińskich służb, którzy ułatwili wejście do miasta rosyjskim agresorom, jak i kolaborantów, którzy tworzyli okupacyjne władze. Siły ukraińskie wycofały się z Chersonia 2 marca 2022 r., by wyzwolić miasto dopiero 11 listopada.

Nie oznacza to jednak, że nie było walk. Do historii przejdzie zwłaszcza Czornobajiwka, przedmieście Chersonia mieszczące międzynarodowy port lotniczy, które ze względu na strategiczne znaczenie było oczkiem w głowie rosyjskich okupantów. Do tego stopnia, że próbowali tu trzymać swoje siły, nie zważając na straty, a te były pokaźne: rosyjscy najeźdźcy stracili tutaj dwóch genera-

łów, dziesiątki helikopterów oraz innych jednostek techniki wojskowej, nie wspominając o stratach w sile żywej. Według źródeł rosyjskich straty ukraińskie były znacznie mniejsze – zestrzelono jednego drona i pięć rakiet.

Okupacja

O tym, że po ustaniu walk nastąpiła rosyjska okupacja, mieszkańcy Chersonia nie dowiedzieli się od razu. Jedną z pierwszych tego oznak było to, że przestały docierać przesyłki. Jak się okazało, pierwszymi celami najeźdźców były magazyny na przedmieściach – FSB zajęło te należące do poczty państwowej, zaś kadyrowcy (czyli podlegające Ramzanowi Kadyrowowi jednostki tzw. rosgwardii z Czeczenii) „zaopiekowali się” magazynami firmy kurierskiej „Nowa Poszta”. Pierwsze tygodnie rosyjskiej okupacji były okresem panoszenia się bandyterki, forpoczty „russkiego miru”. – Przez pierwszy tydzień okupacji nie wychodziłem w ogóle z domu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Władimir z Chersonia. – Później chodziłem kilka kilometrów i stałem w wielogodzinnych kolejkach, żeby móc nabyć podstawowe produkty. Mieszkańcy Chersonia nie byli szczęśliwi z rosyjskiego najazdu, nie tylko z powodu braku dostaw. W 1991 r., przy frekwencji 83,4 proc., 90,1 proc. głosów w obwodzie chersońskim oddano za ogłoszenie niepodległości przez Ukrainę. I mimo że duża część mieszkańców na co dzień posługuje się językiem rosyjskim, nie utożsamiają się w żaden sposób z „russkim mirem”.

– Staraliśmy się jak mogliśmy, szukaliśmy sposobów na kontakt z naszym wojskiem, przekazanie im informacji – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” (po rosyjsku) Nadieżda, mieszkanka Chersonia, która przeżyła rosyjską okupację. – Niektórzy drukowali antyrosyjskie plakaty. Ludzie odmawiali rozliczania się w rublach, a handlarze nie przyjmowali rubli. Każdy się sprzeciwiał jak mógł. Ruble to bardzo bolesny temat, zwłaszcza dla seniorów. Okupacyjne władze próbowały narzucić w ramach polityki rusyfikacji swoją walutę, wprowadzając przy tym złodziejski kurs – jeden rubel za jedną hrywnę. Był to kurs bardzo niekorzystny: w marcu 2022 r. jedno euro było warte 40 hrywien ukraińskich albo 117 rubli rosyjskich, co oznacza, że dla mieszkańców Chersonia taka wymiana wiązała się z utratą dwóch trzecich posiadanych środków. Dla emerytów, otrzymujących świadczenia w gotówce i nieposiadających kart bankomatowych, była to katastrofa, stawiająca ich na krawędzi śmierci głodowej. Jak opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Władimir, budziło to w mieszkańcach też pewną solidarność: ludzie dbali jedni o drugich, starali się nawzajem wspierać. Ale nie wszyscy. – Bardzo odróżniali się rosyjscy kolonizatorzy, których okupacyjne władze nawiozły do miasta. Zachowywali się bezczelnie, demonstracyjnie głośno się śmiali i rozmawiali. Puszczali rosyjską „popse” z głośników. Byli przekonani, że zostają tutaj po wsze czasy. Okupacyjne władze przywoziły tutaj swoje rodziny, cywili, którym rozdawały mieszkania odebrane miejscowym. To ci ludzie

brali udział w „świętach” z propagandowych filmików – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Nadieżda. Wspomina też o sąsiedzie, który demonstracyjnie, żeby wszyscy widzieli, ubrał wyjściowy garnitur i poszedł – jako jedyny z bloku – głosować w rosyjskim pseudoreferendum za oderwaniem Chersonia od Ukrainy. Mówił innym, że chce powrotu Związku Sowieckiego. Sąsiad, podobnie jak sporo rosyjskich „zdunów” („wyczekiwaczy” – tak Ukraińcy określają tęskniących za „ruskim mirem”) i nawet część kolonizatorów, pozostał w mieście po jego wyzwoleniu.

Oswobodzenie

Chociaż po nielegalnym pseudoreferendum, przeprowadzonym przez rosyjskich okupantów 30 września 2022 r., próbowano anektować Cherson do państwa rosyjskiego, a wszędzie wisiły plakaty „Rossija żdzie nawsiegda”, to już 21 października rosyjskie okupacyjne władze zaczęły ewakuację swoich instytucji, a 11 listopada 2022 r. miasto zostało oficjalnie wyzwolone. Ślady „ruskiego miru” jednak pozostały – w postaci min, ostrzałów moździerzowych z drugiej strony Dniepru i pustek po grabieży: rosyjscy najeźdźcy wywieźli z miasta cały tabor transportu publicznego, wszystkie karetki pogotowia, a nawet zwłoki kniazia Grigorija Potiomkina i jenota z lokalnego zwierzyńca. I katownie, urządzone przez rosyjskich okupantów dla ludności cywilnej, o których napiszemy w kolejnym magazynie „Kuriera Wileńskiego”.



PEŁNIA WIOSNY

Trwa okres prawdziwej eksplozji wegetacji. Z każdym dniem widać zmianę. W naszym otoczeniu kwitną kasztanowce i bzy, w lasach – jarzębina. Na polach uprawnych kłosi się żyto ozime, a z ładniejszych kwiatów, choć chwastów – chaber bławatek. Na wilgotnych pastwiskach i łąkach żółto kwitnie pospolity jaskier ostry, w lasach gwiazdnica gajowa.

Pełnia wiosny to zwykle przełom maja i czerwca. W ujęciu termicznych pór roku fenologiczna pełnia wiosny odpowiada termicznej wiosnie w okresie pełni wegetacji, ze średnimi temperaturami dobowymi zbliżającymi się do prognozy termicznego lata, tj. 15°C.

W świecie roślinnym to czas masowego kwitnienia licznie występujących w nim gatunków, nadaje mu charakterystyczny (choć krótkotrwały) wygląd. Takie zjawisko nazywamy aspektem sezonowym danego zbiorowiska.

TROCHĘ O EKOLOGII CZY WIECIE, ŻE...

- Drzewa filtrują powietrze, którym oddychamy, pochłaniając z atmosfery szkodliwe dla nas substancje i dwutlenek węgla, w zamian dając nam czysty tlen. Oprócz tego chronią klimat i ochraniają glebę przed erozją wietrzną i wodną.

- Makulatura zostanie przetworzona na nowy papier. Tona papieru oznacza wycięcie aż 17 dorosłych drzew! Dzięki zbieraniu makulatury przyczynicie się do obniżenia zanieczyszczenia powietrza przez papiernię, do zmniejszenia skażenia wody w procesie produkcyjnym papieru oraz do ograniczenia zużycia wody potrzebnej w jego produkcji. Dużo to, prawda?

- Przy recyklingu szkła zużywane jest 21 proc. energii mniej niż przy produkcji nowego szkła.

- Recykling puszek po napojach, w porównaniu do produkcji aluminium z boksytu, powoduje spadek ilości zanieczyszczeń powietrza aż o 95 proc., zanieczyszczeń wody o 97 proc. oraz oszczędność energii elektrycznej o 95 proc. Poprzez recykling oszczędza się naturalne złoża

rud – recykling 1 kg złomu aluminiowego pozwala oszczędzić 4 kg boksytu.

- Wasz sąsiad nie płaci za wywóz śmieci, tylko sam wywozi je nielegalnie do lasu? Dziś jest dzień, w którym powinniście to w końcu zgłosić władzom. Boicie się, że nie będziecie mieć dowodów na to, kto wyrzucił te śmieci? Z pewnością w śmieciach znajdziecie stare rachunki lub zaadresowane koperty.

NASZE „ZWIĄZKI” W MOWIE POCAŁUNEK JUDASZA

Określenie „pocałunek Judasza” oznacza w przenośni fałszywą, obłudną uprzejmość, czułość. Judasz to inaczej człowiek podstępny, obłudny, zdradliwy. Według Biblii Judasz powiedział sługom kapłańskim, z którymi przyszedł: „Kogokolwiek pocałuję, on to jest, chwytajcie go”, a przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: „Bądź pozdrowion, Rabbi!”, i pocałował go. Tym samym zdradził Jezusa i wskazał oprawcom ich ofiarę.

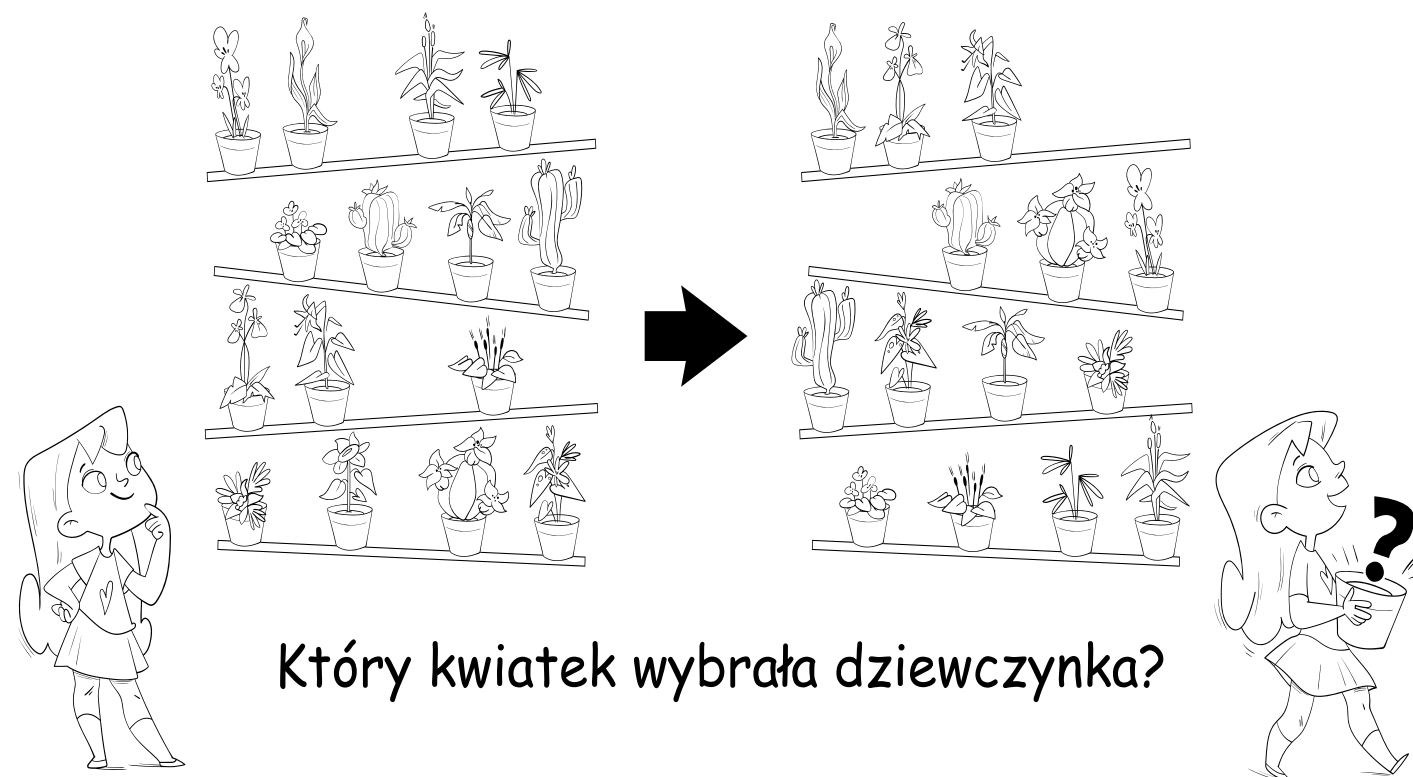
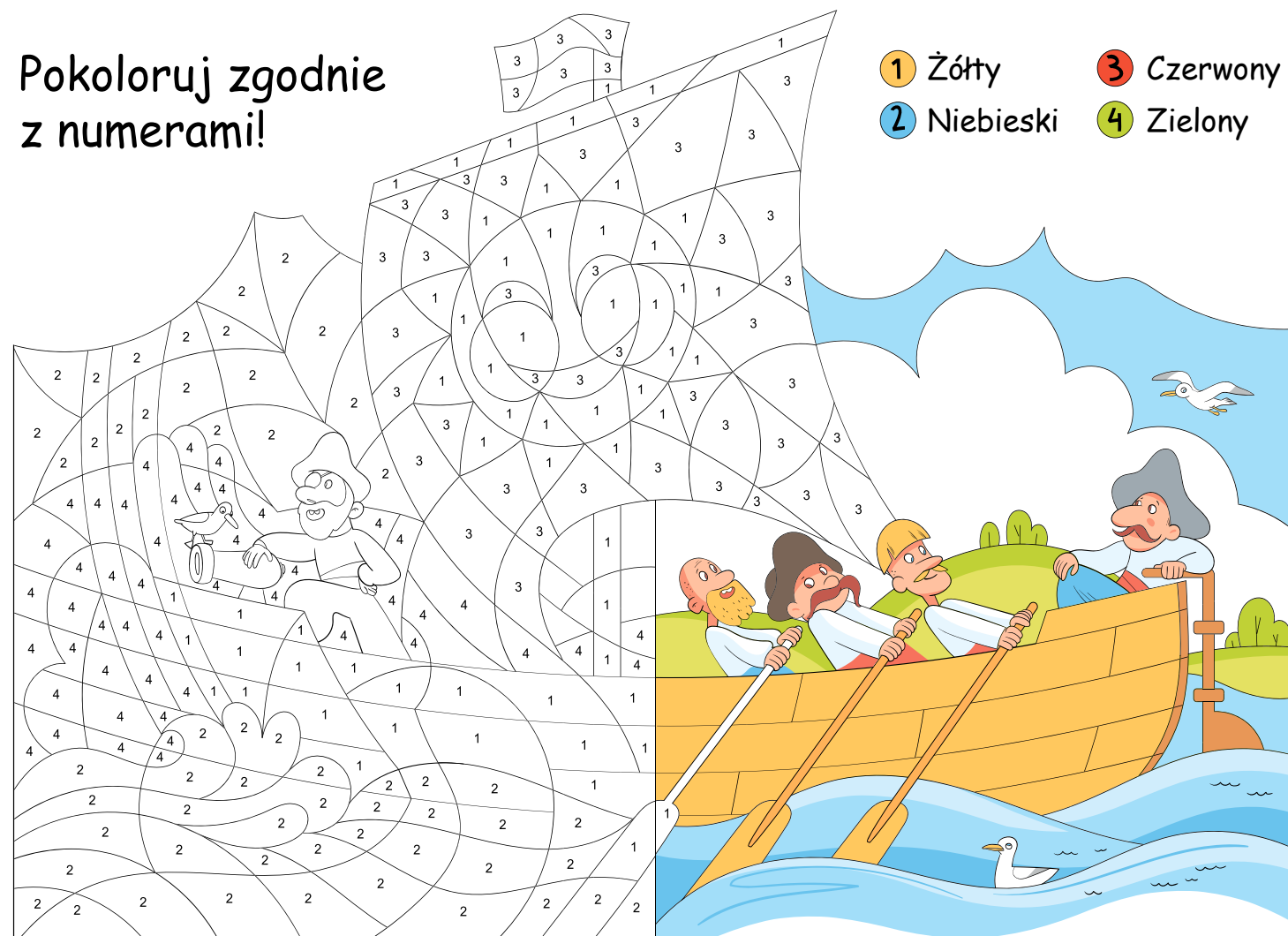
ALE DOWCIP!

– Antku, podejdź do mapy i pokaż na niej Amerykę – zwraca się nauczycielka do ucznia.
Chłopiec posłusznie wykonuje polecenie.
– Bardzo dobrze, możesz usiąść – mówi pani. – A wy, dzieci, powiedzcie mi, kto odkrył Amerykę?
– Antek! – odpowiada klasa.

PO CO NAM CZKAWKA?

Są to powtarzające się skurcze przepony, jednocześnie z charakterystycznym odgłosem wydawanym przez zamknięcie głośni. Istnienie tego odruchu to spadek po płazach, a można go wyjaśnić na przykładzie kijanek oddychających zarówno skrzelami, jak i płucami. Kiedy kijanka oddycha skrzelami, woda musi przepłynąć przez gardło do skrzel, ale nie powinna dostać się do leżących dalej płuc. Dlatego zwierzęta zamykają głośnię, robiąc jednocześnie gwałtowny wdech – tak jakby miały przedłużoną w czasie czkawkę. Ludziom przypadłość ta zdarza się, kiedy coś zakłóci tor nerwów biegnących od czaszki do przepony.

Pokoloruj zgodnie z numerami!



Który kwiatek wybrała dziewczynka?



To zabawa interesuje dziecko najbardziej, wywołuje wiele emocji, w tym też radość i uśmiech na twarzy.

W co się bawić i jak się bawić – czyli o wychowaniu dziecka przez zabawę

Nie warto tłumić tej radości wewnętrznej, jaką ma w sobie dziecko. Zabawa jest dla dziecka naturalną formą poznawania świata i zbierania doświadczenia. Jest drogą, którą ono idzie nie po to, by dojść w jakieś konkretne miejsce, ale by idąc – zatrzymać się tu i ówdzie, pobiec, zawrócić, usiąść i poprzyglądać się. Coś go zaduma, zaciekawia, rozbawi. To my, dorośli, często uznajemy, że sens ma jedynie szybkie dotarcie do celu lub odwrotnie – że droga bez celu jest pozbawiona sensu – mówi Olga Czerniawska, logopeda, animatorka czasu wolnego, organizatorka imprez okolicznościowych, a przede wszystkim wielbicielka i pasjonatka dzieci, prywatnie zaś mama 15-letniego syna.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Można śmiało powiedzieć, że Pani życie kręci wokół dzieci i z dziećmi.

Już nawet nie pamiętam, ale chyba sama, jeszcze będąc dzieckiem, wiedziałam, że chcę zmieniać świat dziecka. Miałam mnóstwo różnych pomysłów na zabawy, które mnie interesowały i nimi zarażałam wszystkich wokół. Później w czasach szkolnych również mnie doceniano i to mnie powierzano organizowanie imprez – nawet na wagarach miałam spowodować, żeby nie było nudy. Potem na studiach też wiodłam prym na spotkaniach towarzyskich i wieczorkach tanecznych. Ta chęć umiłania życia sobie i innym, a przede wszystkim dzieciom, została we mnie na zawsze. I dziś ten, kto mnie zna, wie, że uwielbiam dzieci, pracę i zabawę z nimi, dlatego też od lat pracuję w przedszkolu i kocham to, co robię. W trakcie swojej pracy zauważyłam, że niektóre dzieciaki mają problemy z mową, a na rynku brakuje fachowej pomocy. Pomyślałam, że warto się tym zająć, i za namową podjęłam się kształcenia w tym kierunku. Zdecydowałam się na studia podyplomowe z logopedii na Uniwersytecie w Białymstoku. I tak zdobyłam kwalifikacje, które ciągle pogłębiam, aby pomagać dzieciakom w trudnościach mowy.

Logopedia mnie pochłonęła, chciałam działać tak, aby dzieciaki się na tych zajęciach nie nudziły, bo same ćwiczenia, powtarzanie tych samych fraz w pozycji siedzącej dziecka jest mało efektywne. I któregoś dnia odkryłam, że mogę wykorzystać swoją pasję animatora w tej praktyce. Zaczęłam tworzyć swoje pierwsze pomoce logopedyczne. Pamiętam, że wówczas mieściły się one w pudełku po butach, dziś wypełniają cały mój gabinet. Są to wszelkiego rodzaju zabawki, maski, piłki, książeczki, gry planszowe. Bawimy się razem i ćwiczymy. I takie „zabawy” przynoszą niesamowite efekty. Leczą i bawią. Każdy sukces, każde



Dzięki zabawie maluch poznaje otaczający świat, rozwija wyobraźnię, jednocześnie ucząc się obcowania z naturą i ludźmi.

osiągnięcie małego pacjenta to moja największa nagroda. Uśmiech dziecka, jego niedowierzanie: „Pani Olu, ja to umiem, ja już mówię ten trudny kiedyś do wypowiedzenia wyraz!”. Kiedy widzę radość tego dziecka, widzę szczęście w oczach mamy, wdzięczność rodziców, to sprawia, że po całym dniu pracy wracam do domu jak na skrzydłach. Szczęście dzieci udzieliła mi się i czuję się wtedy jak magiczna wróżka. I nigdy, przenigdy nie zamieniłabym swojej pracy na żadną inną.

Aby uszczęśliwić dzieciaki, poszła Pani dalej i organizuje imprezy okolicznościowe dla dzieci. Jest Pani animatorką zabaw dla dzieci organizowanych zarówno w gronie rodzinnym, jak i szkolnym, w wybranych lokalach czy też w plenerze. Jest Pani zapraszana również przez parafie.

Wszystko zaczęło się we Włoszech. Kiedy pracowałam jeszcze jako administratorka w przedszkolu, wyjechałam tam na warsztaty szkoleniowe. W międzyczasie miałam też przyjemność uczestniczyć w weselu jednej z koleżanek. Nagle podczas przyjęcia zauważyłam, że nie ma dzieci, gdzieś wszystkie zniknęły. Pomyślałam, że może taki zwyczaj, że nie uczestniczą w całej imprezie i zostały zabrane do swoich domów. Po jakimś czasie patrzę – wracają: całe umorusane malowidłami, ale szalenie szczęśliwe, roześmiane, rozbawione. Okazało się, że specjalnie dla nich zaproszono animatorów, którzy zorganizowali dla nich zabawę. Ten pomysł mnie zachwyił. U nas nic podobnego jeszcze nie było. I wtedy zaświtała iskra. Muszę zaszczyścić coś podobnego na Litwie. I tak się stało. Założyłam pięciosobowy zespół osób kochających dzieci i mających w sobie iskrę do za-



Coraz częściej opiekunowie dzieci przyznają zabawie ważną rolę w kształtowaniu osobowości małego człowieka.



bawy. Pomysł się przyjął, jesteśmy już na rynku prawie 14 lat, a ja jestem niezmiennie szczęśliwa, kiedy widzę szczęśliwe dzieci, szła radości w ich oczach i zaangażowanie rodziców.

Nasza ekipa jest zapraszana na obiady rodzinne organizowane z okazji chrztów, komunii, wesel, jubileuszy. Bierzymy udział w parafialnych odpustach, szkolnych imprezach, imprezach noworocznych. Spotykamy się z dziećmi w przedszkolach i szkołach.

Rozpoznawalnym gościem na tych przyjęciach jest ogromny miś, który samym swoim pojawieniem sprawia, że buzia się śmieje.

I rozwesela on nie tylko dzieci. Ostatnio, na otwarciu nowego skrzydła Domu Kultury Polskiej w Wilnie, nasz miś witał przybyłych gości, uśmiechając się od ucha do ucha, wprawiając dorosłych w dobry humor. Dzieci uwielbiają naszego Pana Misia. Oprócz niego mamy też dwa białe polarne niedźwiadki i dwa szare zające. Atrakcją jest lustrzany człowiek, serce, amur, a największą stanowią bańki mydlane. Bańki mydlane mają w sobie moc. Wykorzystując te pomoce, tworzymy wspaniałą zabawę mającą wymiar zaba-

wowy, jak i w podtekście edukacyjny. Jest kreatywnie i wesoło. W zależności od potrzeb grupy i okoliczności mogą to być np. zabawy ruchowe, plastyczne, malowanie buziek, skręcanie balonów, dmuchanie olbrzymich baniek mydlanych i co tylko przyjdzie do głowy. Poddajemy się też ich pomysłom, bo muszą tu powiedzieć, że rozochocone, rozbawione, wolne od upominających spojrzeń dziecko jest bardzo kreatywne i pełne fantazyjnych, twórczych pomysłów.

To przedsięwzięcie jest udane na sto procent, gdy do zabawy dołączają dorośli.

To jest bardzo ważne dla tych najmłodszych. Wtedy maluchy są przeschęśliwe, gdy widzą, jak ich rodzice czy dziadkowie zaczynają odkrywać swoje ukryte dziecięce marzenia, bawią się razem, wchodzą w ich dziecięcy świat. Nie jest to łatwe, niekiedy dorośli chcą utrzymać „rodzicielską formę”, jednak ja zachęcam. Często, kiedy zaczynam jakąś zabawę z dziećmi, to zapraszam i dorosłych. Ostatnio udało się nam do tańca z misiem namówić pewną babcia. Szła to na początku bardzo opornie, babcia się buntowała, ale czego się nie robi dla

ukochanego wnuka. Kiedy tylko objęła naszego misia, trema minęła i babcia rozkręciła się na całego. Bo w każdym z nas drzemie duch dziecka, który obudzony w pewnym momencie dodaje nam werry, energii, radości, sprawia, że stajemy się znów młodzi, weseli. Dorośli potrafią, jak dzieci cieszyć się z konkursów z piłką, biorą udział w organizowanych przez nas wyścigach i chętnie śpiewają karaoke. I dzieci są też zadowolone, kiedy widzą, że ich rodzice angażują się do wspólnej zabawy: kiedy mama pozwala także sobie umalować twarz, kiedy zaśpiewa piosenkę, kiedy tato uczestniczy w konkursie. Szczęście dziecka to szczęśliwi rodzice obok niego.

Dzieci przychodzą na świat z potrzebą aktywności. Już u niemowląt obserwujemy wkładanie stóp do buzi, robienie przedziwnych min, ściąganie tacie okularów z nosa. Każdy dzień pełen jest chwytania, obracania, potrząsania, stukania i rzucania. Te fundamentalne czynności stymulują zmysły: wzroku (kształty, kolory, wielkość), dotyku (twardość, temperatura), węchu i smaku (gryzienie, oblizywanie) i słuchu (grzechotki, kroki, dzwonek telefonu). Wielokrotnie powtarzając je, maluszek odkrywa też... zasady fizyki, bo np. wypuszczony z dłoni klo-

cek zawsze spada na podłogę. Im starsze dziecko, tym jego zabawy są coraz bogatsze i bardziej wszechstronne, ale nadal największe znaczenie dla jego rozwoju ma aktywność spontaniczna, podczas której może bez ograniczeń realizować swoje własne pomysły. Rozbudzać wyobraźnię. Dzięki tej aktywności rozwija się intelektualnie, kształtując logiczne myślenie. Zaczynawiając przyczynę ze skutkiem. Uczy się planowania, modyfikowania i przewidywania skutków swoich działań.

Dziecko się bawi, a proces uczenia się pojawia się niejako „przy okazji”. Bawiąc się, maluszek nabywa, ciągle rozszerza i doskonali nowe umiejętności. Samodzielnie zdobywa doświadczenia, wiedzę i różnorodne sprawności, które będą przydatne w jego życiu.

Jednak dziecku trzeba pozwolić na swobodną, wesołą zabawę.

„Pobawisz się ze mną?” – to pytanie, które zwłaszcza po ciężkim dniu wypełnionym codziennymi obowiązkami sprawia, że niejeden rodzic czuje się bezsilny. A przecież to podczas tej swobodnej zabawy i rozmowy poznajemy dziecko. W zabawie rodzic może się dowiedzieć o dzie-

ku tego, czego nie dowie się ze sztywnych rozmów i stawianych pytań. W takim luźnym kontakcie buduje się relacje oparte na zrozumieniu, tworzą się więzi. Dodatkowo dla dziecka jest to okazja, aby uczyć się świata, zrozumieć doświadczane sytuacje, takie jak konflikty w przedszkolu czy szkole, i wchodzić w różnorodne interakcje.

Korzyści płynące ze swobodnej zabawy można mnożyć – weźmy choćby rozwijanie procesów myślowych, mowy, naukę samokontroli. Warto też wspomnieć o umiejętności samodzielnego organizowania sobie wolnego czasu, co zaoszczędzi rodzicom częstego wysłuchiwania: „Mamo, tato, nudzi mi się, nie mam co robić”. Nie bez znaczenia jest również to, że dziecko – bawiąc się samo, z rodzeństwem czy rówieśnikami – zapomina na jakiś czas o istnieniu telewizora w pokoju, czy gier na smartfonie. Swobodna zabawa nie jest więc marnotrawieniem czasu, wręcz przeciwnie – jest dla dziecka czasem intensywnej i wszechstronnej nauki. I powoduje ciekawość, radość i uśmiech dziecka, kiedy udaje mu się czegoś dowiedzieć, coś sprawdzić.

Radość... Któż z nas, rodziców, nie chce, by ich dzieci pełne były

radości. Przecież te obrazy zabaw z dzieciństwa pozostają w nas przez całe życie.

Pracuję z dziećmi już wiele lat. Moja Grupa Animacji to pierwsza z firm oferujących takie usługi u nas. Założyłam ją, mając wielkie marzenie, by moja praca niosła prawdziwą radość i prawdziwą wartość. Chciałam dzielić się pasją, зараć uśmiechem, dawać od siebie coś więcej niż zrealizowane zlecenie. Uwielbiamy tańczyć i śpiewać. Kochamy bańki mydlane, bez których nie wyobrażamy sobie żadnej animacji.

Jednakże zdajemy sobie sprawę, że nie każdy musi mieć ochotę na zabawę, dlatego tworzymy też strefę chilloutu, w której dzieci mogą oddać się spokojnym zajęciom plastycznym czy rozsiąść na wygodnych poduchach, gdzie czytamy książki, jednocząc się z ich bohaterami. I robimy wszystko, aby na buzi dziecka zobaczyć uśmiech. Lata mijają, a my pozostajemy wierni ideałom, jakie przyświecały nam na początku animacyjnej przygody, pamiętając, że „kiedy śmieje się dziecko, to śmieje się cały świat”, jak twierdził Janusz Korczak, lekarz i pedagog, a przede wszystkim wielki miłośnik dzieci i badacz ich świata.



LASAGNE – WARSTWY SZCZĘŚCIA



Elżbieta Monkiewicz

Włochy mają wiele kulinarnych skarbów, z których mogą być dumni. A lasagne słusznie zajmuje wśród nich honorowe miejsce. Za miejsce narodzin lasagne uważa się północno-wschodni region Włoch, Emilia-Romania, który jest niezwykle bogaty w popularne potrawy. Wystarczy powiedzieć „Bologna”, a od razu pomyślimy o: tortellini, bolońskim ragù, tagliatelle alla bolognese, panna cotta i oczywiście lasagne. Nie wspominając już o „drobiazgach”, takich jak: szynka parmeńska lub San Daniele, ocet z Modeny, ser Parmigiano Reggiano czy mortadela, gigantyczna kielbasa.

Lasagne klasyczna

Składniki:

- 250 g makaronu do lasagne
- 100 g tartego parmezanu lub innego twardego sera

Beszel:

- 1 l mleka
- 50 g masła
- 50 g mąki
- szczypta gałki muszkatołowej
- sól

Ragù:

- 150 g pancetty
- 700 g mielonej wołowiny i wieprzowiny
- 90 g masła
- 50 ml białego wina
- 500 g passaty pomidorowej
- 1 seler naciowy
- 1 marchewka
- 1 cebula
- 2 łyżki koncentratu pomidorowego
- sól gruboziarnista, pieprz

Beszel: W garnuszku rozpuszczamy 50 g masła, dodajemy mąkę i podsmażamy do momentu, aż nabierze złotego koloru. Następnie dodajemy mleko, gałkę muszkatołową i mieszamy. Gotujemy do momentu, aż sos zgęstnieje.

Ragù: W garnuszku roztopiamy masło i smażymy na nim posiekaną cebulkę, smażymy do momentu, aż się lekko zarumieni. Dodajemy pokrojonego selera i marchewkę i podsmażamy przez kilka minut.

Następnie dodajemy pancettę, a po minucie mielone mięso. Podsmażamy na mocnym ogniu i mieszamy dokładnie, aby rozdrobnić mięso. Jak tylko mięso się zarumieni, doprawiamy solą i świeżym pieprzem. Dodajemy białe wino i czekamy, aż alkohol odparuje. Następnie dodajemy passatę pomidorową i dwie łyżki koncentratu pomidorowego, rozprowadzonego w szklance wody. Mieszamy dokładnie i doprowadzamy do wrzenia, po czym zmniejszamy ogień, przykrywamy pokrywką i gotujemy przez godzinę.

Kompozycja dania: Na dno natłuszczonego naczynia do pieczenia układamy 2 łyżki beszamelu. Na to układamy makaron, tak aby przykrył spód, a na wierzchu ponownie kilka łyżek beszamelu. Następnie całość przykrywamy warstwą ragù i oprószyć tartym serem. Ponownie układamy warstwę makaronu, beszamelu, ragù i oprószyć całość tartym serem. Powtarzamy te czynności, układając kolejne dwie warstwy. Lasagne pieczemy w nagrzanym do 180°C piekarniku przez 25–30 minut. Na koniec na 1–2 minuty włączamy funkcję grill i lekko przypiekamy z góry. Wyjmujemy z pieca i odstawiamy do odpoczęcia na 5 minut.

FOT. ELZBIETA MONKIEWICZ

Cztery wieloryby lasagne

Podstawą klasycznej lasagne są: płaty makaronu, farsz mięsny z warzywami, ser i biały sos (beszamelowy). To takie cztery wieloryby, niczym te trzymające Ziemię! I nie ma w tym wyrażeniu żadnego patosu, bo lasagne dla Włochów jest jak religia. Kanoniczna lasagne to aż sześć warstw makaronu, pokrytych nadzieniem mięsnym z warzywami i doprawionych białym sosem. Wierzch jest obficie posypany serem. Choć klasyczna lasagne jest przygotowywana z nadzieniem mięsnym, tak naprawdę może być różnorodna: grzybowa, wegetariańska, a nawet deserowa.

We Włoszech nadzienie mięsne do lasagne nazywa się ragù (franc. *ragoût*), podczas gdy Anglicy i Francuzi preferują nazywanie go sosem. Dłaczego tak jest, nikt się nie domyśla. Ale jeśli chcesz zrobić tradycyjną włoską lasagne, zrób ją z ragù mięsnym. A przynajmniej, rozmawiając z Włochem, nie wspominaj w tym kontekście o sosie mięsnym, jeśli nie chcesz się z nim pokłócić.

Wieloryb pierwszy: makaron

W zależności od potrzeby możesz wybrać proste arkusze makaronu, a możesz mieć kręcone krawędzie. Dostępne są nawet zielone, które zielenią się od dodanego szpinaku. Makaron do lasagne może być świeży (można go zrobić samemu lub poszukać w sklepie opakowania z napisem „fresca”) lub suszony. Koniecznie trzeba przeczytać informacje na etykiecie: czy makaron trzeba ugotować przed dodaniem do lasagne, czy też można dodać od razu.

Wieloryb drugi: nadzienie mięsne

O nadzieniu, którego Włosi nie nazywają sosem, już wiemy. Mięso? Może to być chuda wołowina, wtedy doprawmy ją dodatkowym masłem lub pancettą – dojrzewającym boczkiem. Możesz dodać wątróbkę drobiową – mięso mielone zyska wyrazisty smak. Dla tych, którzy chcą łżej, może to być mielona indyczka. Dla tych, którzy chcą czegoś łagodniejszego – zmieszaj indyka z tłustawą wieprzowiną. Dla tych, którzy chcą bardzo lekko – dużo warzyw, grzybów i trochę kurczaka (albo w ogóle bez mięsa, ale wtedy to już nie będzie nadzienie mięsne). Najlepiej dodać dwa rodzaje pomidorów, np. passatę (naturalny przecier pomidorowy), pomidory obrane i zakonserwowane we własnym soku lub koncentrat pomidorowy rozprowadzony w wodzie. Dla urody na wierzchu farszu mięsnego można ułożyć połówki pomidorków koktajlowych. Można zrobić większą ilość nadzienia mięsnego i część zamrozić.

Wieloryb trzeci: ser

Któż odważyłby się spierać! Powinien to być parmezan. Choć prezentuje się jak najlepiej, nie lubi towarzystwa. Niechętnie więc toleruje inne sery, np. mozzarellę czy ricottę, to już zależy od gustu. Sypiemy obficie. Nie ma ścisłych zasad – czy posypać nim nadzienie mięsne, czy sos, czy i to, i tamto – jak kto lubi.

Wieloryb czwarty: beszel

Jeden z klasycznych sosów w kuchni i jeden z najstarszych. Choć czasami biały sos zastępuje się mieszanką jogurtu z żółtkami i ricottą. Również ciekawa opcja. Podczas przygotowywania lasagne należy zwrócić szczególną uwagę na biały sos. Jeśli używasz obgotowanych wstępnie arkuszy makaronu, możesz użyć trochę mniej sosu, ale robiąc lasagne z makaronem, którego nie trzeba najpierw gotować, lepiej użyć więcej sosu, aby produkt końcowy był bardziej soczysty. Dobrym pomysłem jest wlanie do formy trochę białego sosu przed ułożeniem lasagne. Aby uzyskać twardszą lasagne, ugotuj gęstszy biały sos. Mimo wszystko to sos powinien łączyć części lasagne. Jeśli kota Garfielda nie ma w pobliżu, resztę sosu można zamrozić na inny czas.



Cezary Łazarewicz
(ur. 1966)

Dziennikarz, reporter, publicysta i pisarz, działacz opozycji demokratycznej w PRL. W 2014 r. odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Laureat nagród: Książka Historyczna Roku z 2016 oraz Nagrody Literackiej „Nike” z 2017 za książkę „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka”. Właśnie ukazała się najnowsza jego książka „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa, w której podjął się rozwikłania tajemnicy śmierci opozycyjnego studenta.

Śmierć Pyjasa nie była daremna

Sprawa Stanisława Pyjasa była jednym z takich wydarzeń, które powodowały, że ludzie przystępowali do opozycji. Bez tego historia potoczyłaby się może inaczej. Czy było to zabójstwo polityczne? Dostarczam argumentów za i przeciw, osąd zostawiam czytelnikowi – mówi Cezary Łazarewicz, dziennikarz i pisarz, działacz opozycji demokratycznej w PRL, autor wydanej właśnie reporterskiej książki „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa” osnutej wokół postaci studenta, którego śmierć 7 maja 1977 r. w niewyjaśnionych okolicznościach wstrząsnęła środowiskiem akademickim Krakowa i Polski.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Zwłaszcza młodzi Czytelnicy na Wileńszczyźnie mogą tego nie wiedzieć – kim był Stanisław Pyjas?

Studentem filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dość wybitnym. Po powstaniu Komitetu Obrony Robotników (KOR) włączył się w jego działalność i zaczął pomagać opozycji. Zbierał pieniądze, podpisy pod petycją i kolportował ulotki.

FOT. DZIENKI UPZELENOSCI WYDAWNICTWA CZYTELNIK



STANISŁAW PYJAS został pochowany w rodzinnym grobowcu w Gilowicach w Kotlinie Żywieckiej.

Żadnym opozycyjnym liderem jednak nie był.

Nie był, ale niewielu miało odwagę się przeciwstawić. Historia wyglądała mniej więcej tak. Były dwa środowiska. Jedno raczej apolityczne i anarchistyczne w „Żączku”, czyli domu studenckim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z niego wywodził się Pyjas. Drugie środowisko było związane z krakowskim duszpaństwem „Beczka”. Tam była i „bibuła”, i kontakty z KOR, stricte polityczne działania. Jesienią 1976 r., po powstaniu KOR, to kontrkulturowe środowisko z „Żączka” przyłączyło się do studentów z „Beczki”, by bronić Bronisława Wildsteina, którego za długie włosy chcieli wyrzucić z uczelni. To było coś, co zwracało uwagę, rzeczy dość ważne i odważne, ale nie na taką skalę, jak robił to KOR w Warszawie, który kreował wydarze-

nia. Działania w Krakowie były raczej odtwórcze. W zasadzie przeprowadzono dwie większe akcje. W grudniu 1976 r. zbierano pieniądze dla KOR, a w marcu 1977 r. zbierano podpisy pod petycją, która miała doprowadzić do uwolnienia aresztowanych robotników. To nieporównywalne z tym, co robiła Warszawa, która kontaktowała się z dziennikarzami, nagłaśniała przypadki łamania praw człowieka, organizowała środowisko, przekazywała informacje na Zachód, wspomagała represjonowanych robotników. Jądro było w Warszawie, ale powoli coś rodziło się też w Krakowie.

Co stało się 7 maja 1977 r.?

W kamienicy przy Szewskiej 7 w Krakowie zostało znalezione ciało 24-letniego Pyjasa. Od razu pojawiło się podejrzenie, kto stoi za jego śmiercią.



STANISŁAWA PYJAS matka Staszka, w jego pokoju w rodzinnym domu w Gilowicach.

Dwa czy trzy tygodnie wcześniej koledzy Pyjasa dostawali anonimy, że jest on szpiclem i trzeba na niego uważać, więc w środowisku od razu zrodziło się podejrzenie, że musiała za tym stać bezpieka – lub jak się dzisiaj ładnie mówi: „resort” – która rok wcześniej tłukła robotników Radomia, zamykała ludzi, była bezwzględna. To było logiczne. Tego samego dnia Bronisław Wildstein poszedł do prosektorium, zobaczył ciało kolegi i stwierdził, że został on dotkliwie pobity.

Bezpieka zaprzeczała.

W krajach niedemokratycznych, gdy się ma pod butem wszystkie media, można robić, co się chce, i temu zaprzeczać. Ale w PRL te służby były skompromitowane i niewiarygodne, ludzie im nie wierzyli.

Jakieś rozsądnie brzmiące argumenty media i władza jednak miały, choćby ten, że po co miano by zabijać mało istotnego działacza, studenta, tuż przed juwenaliami, wręcz prosząc się o zamieszki. Twierdzono, że zmarł, bo pijany spadł ze schodów.

Naprawdę najęzsze propagandowe pióra PRL brały się za tę sprawę, opisując, że to niemożliwe, by doszło do politycz-

nego zabójstwa. Tylko to wszystko było podlane ideologicznym sosem, już zupełnie wówczas niestrawnym. Wiarygodność tej władzy była niewielka. Ludzie masowo słuchali Wolnej Europy, poprzez nią dowiadywali się z zachodnich źródeł, co się wydarzyło na Szewskiej. Przekonanie o tym, że Pyjas został śmiertelnie pobity, było powszechne. To, że w niedzielę 15 maja w Krakowie na tzw. czarny marsz wyszła potężna masa ludzi, że 4 tys. osób przyszło do kościoła na mszę pogrzebową, świadczy, że wzburzenie było ogromne. To była pierwsza manifestacja w Krakowie od 1947 r.! Ludzie wyszli na ulice z czarnymi flagami, bo studenci mówili, że ich kolega został zabity. Władza była bezradna i przestraszona.

Prokuratura wszczęła śledztwo?

Tak, ale problem polegał na tym, że nie był w nim badany najważniejszy wątek, o którym huczała ulica, czyli udziału Służby Bezpieczeństwa w działaniach przeciwko Pyjasowi. To było niemożliwe w 1977 r. Prokurator napisał do szefa krakowskiej milicji z pytaniem, czy Pyjas był inwigilowany, a komendant wojewódzki odpowiedział, że „nie pozostawał w ich zainteresowaniu”, i na tym skończyły się wtedy możliwości prokuratury wyjaśnienia tego wątku.

A wkrótce zaczęły ginąć osoby, które mogły w sprawie mieć coś więcej do powiedzenia, choćby Stanisław Pietraszko.

Pietraszko, który w tej „ewangelicznej” opowieści miał bardzo mocną pozycję ostatniego świadka widzącego Pyjasa, dość dokładnie opisał postać, która za nim podążała. Pod koniec lipca utonął w Zalewie Solińskim... To jak w filmie kryminalnym, gdy połączy się wszystkie wątpliwości, wszystko staje się dla kolegów Pyjasa jasne. Sprawa utonięcia zostaje szybko umorzona, bo prokuratura nie dopatruje się przestępstwa. Prokuratura twierdzi, że utonął w sposób naturalny. KOR wysłał do Krakowa swojego człowieka, który miał zbadać sprawę, ale przecież on nie mógł pójść do prokuratury, wyciągnąć legitymacji i powiedzieć, że chciałby poznać wyniki śledztwa. Wszystko, co pisał, opierało się na opiniach ludzi, którzy znali Pietraszkę, nawet niezbyt dobrze, na tym, co dowiedział się od rodziców, ale żadnych twardych dowodów nie miał.

Do 1989 r. tak naprawdę nic chyba nie można było zrobić...

W okresie tzw. karnawału Solidarności [1980–1981 – przyp. red.] rodzina Pyjasa znowu próbowała tę sprawę ruszyć, wysyłała pisma do prokuratora generalnego, ale dostawała odpowiedzi, że śledztwo zostało zakończone i nie ma podstaw do jego wznowienia. Bo przecież żadne nowe dowody się nie pojawiły. W 1990 r. śledztwo ruszyło ponownie. Byłem już wtedy świadomym człowiekiem, przekonany, że wkrótce wszystkie niegodziwości komunistycznej władzy nagromadzone przez lata zostaną wyjaśnione. W Sejmie, jeszcze tym kontraktowym, została powołana tzw. komisja Rokity, która miała za zadanie wyjaśnić sto niewyjaśnionych śmierci z okresu stanu wojennego. Początkowo miała być też wyjaśniana sprawa Pyjasa, ale komisja skierowała wszystkie zebrane dokumenty do prokuratury w Krakowie z decyzją, że wyjaśnić będzie to jednak prokuratura powszechna. No i to wyjaśnianie trwało aż do roku 2019... To było chyba

najważniejsze śledztwo w Polsce, bo nie było drugiej takiej sprawy, która toczyła się aż 42 lata!

Czym się zakończyło?

Zostało umorzone z powodu niewycięcia sprawców... Skądinąd szkoda, że Instytut Pamięci Narodowej nie opublikował dokumentów, w których posiadaniu jest, mogłoby to przecież zrobić. Sporządzono 91 opasłych tomów, ale każdy, kto je przeczyta, zadaje sobie pytanie, czy ci sprawcy w ogóle byli, czy to nie był wypadek. Ja próbuję to wyjaśnić.

Co Panem powodowało, skłoniło do podjęcia śledztwa dziennikarskiego?

Dorota Nieznalska, której podobała się moja książka o Grzegorzu Przemysku, przygotowywała wystawę o Pyjasie, piękna, bardzo się zaangażowała. Namawiała mnie, żebym napisał do jej katalogu tekst o Staszku. Chciała, żeby mój tekst katalog otwierał. Ja się trochę wykręcałem, bo wydawało mi się, że sprawa jest tak oczywista i niebudząca wątpliwości, że nic nie można napisać więcej oprócz tego, co już napisano. Ofiara 1977 r. i ręce bezpieki, które za tym stoją. Wtedy w Krakowie było odsłonięcie pomnika Pyjasa, który stoi przed „Zaczkim”, i każdy, kto obok niego przechodził, podobnie jak ja, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ja jedynie takie, że jak napiszę tę książkę, to będzie bardzo podobna do napisanej wcześniej.

Z drugiej strony Dorota dostarczyła mi trochę źródłowych dokumentów. Gdy zacząłem je czytać i rozmawiać z ludźmi, którzy w tym uczestniczyli, to się zorientowałem, że ci bliscy koledzy Pyjasa tak naprawdę nie widzieli jego ciała leżącego na Szewskiej, pojawili się tam znacznie później. Gdy dotarłem do aktu z 1977 r., zacząłem zadawać sobie pytania, kiedy zrodził się ten mit, przekonanie o tym, że Pyjas został zamordowany. Docierałem do ludzi, którzy wtedy byli w Krakowie, sięgałem do dokumentów źródłowych i opisałem w książce to, czego się dowiedziałem. Jest to historia śledztwa, opowiedziana na zimno, to, czego prokuratura dowiadywała się w kolejnych la-



UPAMIĘTNIE NIE Stanisława Pyjasa przy skwerze Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie.

tach, jakie były wątki, jak je badali, która uliczka była ślepa, a która wiodła w rejon, gdzie można było się czegoś dowiedzieć. Dla prokuratury prawda materialna, to, co można udowodnić, jest zawsze najważniejsza. Prokurator może kogoś oskarżyć lub nie, a reporter może sięgnąć głębiej i to opisać. W tym upatrywałem swojej szansy.

Do jakich wniosków końcowych Pan doszedł?

Starałem się tę książkę napisać jak kryminał psychologiczny. Proszę mnie jednak nie naciskać, nie chciałbym zdradzać zakończenia. Chciałbym, żeby Czytelnicy ją przeczytali i sami wyciągnęli wnioski. Żadnego sposobu myślenia i rozwiązania nie narzucam. Dostarczyłem argumentów za zabójstwem politycznym i przeciw niemu. Czytelnicy sami muszą rozstrzygnąć, co jest bardziej wiarygodne. Co sam myślę, mówię na spotkaniach autorskich, tego w książce nie zawarłem, ale nie upieram się bynajmniej, że mój punkt widzenia jest najważniejszy. Przedstawiam dowody i fakty, z którymi żeby się nie zgodzić, należałoby przedstawić inne fakty. Ja innych nie znam, ale każdy ma swoją opinię.

Pyjas mógł nie zostać pobity? Wspomnieliśmy przecież, że

Wildstein widział go w kostnicy zmasakrowanego.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem martwego człowieka, byłem trochę młodszy niż wówczas Wildstein, miałem 17 czy 18 lat. W nocy nie mogłem spać. Wildstein widział Pyjasa tuż po sekcji zwłok, którą wykonano tego samego dnia, preparując mu tkankę twarzy. Być może pierwszy raz widział martwego człowieka po takim zabiegu; nie możemy z góry wykluczyć, że nie miał prawa pomylić się w ocenie, a biegli byli innego zdania. Z całą jednak pewnością, gdyby nie Wildstein, o tej śmierci nikt by szeroko nie usłyszał.

Książka „Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa” to nie tylko historia śledztwa.

To prawda, śledztwo to tylko jeden z wątków tej legendarnej sprawy, którą opisuję. Moja książka to też życie iluś bardzo prominentnych i ważnych ludzi w historii. Opis ich niezłomności, sposobów działania, prób odpowiedzi, dlaczego jedni się złamali, a drudzy wytrwali w walce z komuną. Najważniejsze, że ona upadła. Przyszła wolność, a sprawa Pyjasa była jednym z takich wydarzeń, które powodowały, że ludzie przystępowali do opozycji. I bardzo dobrze, bo bez tego historia potoczyłaby się może inaczej.



Sukcesy osiągnięte przez ZAKSę Kędzierzyn-Koźle zasługują na peany. W siatkówce ta drużyna zachwyca niczym Real Madryt.

Polski finał na włoskiej ziemi

Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle po raz trzeci z rzędu wygrała siatkarską Ligę Mistrzów. Po raz pierwszy w finale tych rozgrywek zagrały dwie drużyny z Polski.

Szymon Dudek

Polski zespół stał się dominatorem. I to w tak popularnym sporcie jak siatkówka. Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle po raz trzeci z rzędu wygrała rozgrywki Ligi Mistrzów – najważniejsze w klubowej siatkówce. Zespół z Opolszczyzny w decydującym meczu pokonał Jastrzębski Węgiel (3:2). To pierwszy w historii finał, w którym o losie złotych medali decydowały zespoły z Polski. Co ciekawe, obie drużyny wcześniej spotkały się w grze o mistrzostwo Polski, a wtedy gorąco byli siatkarze z Jastrzębie. Tym razem w Turynie rozstrzygali, kto jest najlepszym zespołem Europy.

Wyjątkowe projekty

– ZAKSA Kędzierzyn-Koźle wyróżnia się familijnością. Uparłem się na to słowo i będę się tego trzymał. Pod względem mentalu przerasta każdą drużynę. Im tam gorzej, tym ludzie są bliżej siebie. Nie ma między nimi złej energii – ocenia złoty klub Łukasz Kadziewicz. Były siatkarz, dziś ekspert „Przeglądu Sportowego”, już wcześniej zwracał uwagę na siłę polskiej ligi: – Sami wykreowaliśmy gwiazdy. Nigdy nie było nas stać, by podbić Europę, bo walczyliśmy z klubami z nieograniczonymi bu-

dżetami. Dzisiaj się to zmienia. Możemy nie tylko sportem, ale w szczególności siatkówką, prezentować się przed całym światem, bo stworzyliśmy coś wyjątkowego. Wielki zawodowy sport to ogromne pieniądze. Sport staje się papierkiem lakmusowym, który pokazuje nam, że w trudnych czasach jesteśmy w stanie robić wielkie rzeczy w skali Europy i świata.

Kłopoty z emocjami

Rzeczywiście, sukcesy osiągnięte przez ZAKS-ę zasługują na peany. Bo tak jak

w piłce nożnej kibice zachwycali się drużyną Realu Madryt, który w ostatnich latach zdominował Ligę Mistrzów, a z wygrywania w niej uczynił hobby, tak w siatkarskim świecie podobnym hegemonem stał się zespół z Kędzierzyna-Koźla.

Ryszard Bosek, siatkarski mistrz olimpijski, reprezentant Polski, nie może się nachwalić zawodników trenera, Fina Tuomasu Sammelvuo. – Sam mecz dwóch polskich zespołów we Włoszech to już wielka rzecz dla naszej siatkówki. Pokazuje, że mamy najmocniejszą ligę w Europie. Gramy bardzo dobrze, a nasza siatkówka jest na poziomie nieosiągalnym dla innych krajów. Możemy się tylko cieszyć, chwalić naszych zawodników, co osiągnęli. Żeby wygrać z ZAKS-ą, trzeba im nacisnąć na tę rurkę z tlenem i bez przerwy na niej siedzieć. W tym meczu Jastrzębski tego nie zrobił, w pewnym momencie właściwie

nie było go na parkiecie. Nie poradzi sobie z emocjami i to zarzut, bo zawodowcy powinni być w stanie to zrobić. Emocje są częścią tego zawodu, trzeba umieć je opanować. Ja w tym finale oczekiwałem więcej od mistrzów olimpijskich. Myślałem, że będą mieć większy wpływ na grę, że pociągną ten zespół i opanują emocje. Że jest inaczej, było widać choćby w trzecim secie, gdy to oni jako pierwsi stwierdzili, że to już partia przegrana i woleli sobie odpocząć przed kolejną. To nie jest postawa, która mi się podoba – kręcił nosem Bosek. Z kolei Sebastian Świdorski, były zawodnik, trener i prezes ZAKS-y, a dziś szef Polskiego Związku Siatkówki, ocenił: – Nikt się nie spodziewał, że po takich trzech ciosach, jakie Jastrzębski Węgiel zadał w finale ligi, ZAKSA się postawi i wygra ten puchar. Po raz kolejny pokazała jednak, że potrafi wychodzić z trudnych momentów i wygrać.

Przyszłość trenera

Triumf ZAKS-y to jedno, ale szybko trzeba też było znaleźć odpowiedzi na kilka pytań dotyczących jej przyszłości. Przede wszystkim, czy na stanowisku pozostanie trener złotych medalistów.

– Zostaję w klubie – rozwiął wątpliwości Sammelvuo. – Pracuję z profesjonalistami, co znacznie ułatwia funkcjonowanie trenerowi. Utrzymamy także większość składu, choć czeka nas kilka zmian, które wkrótce ogłosi klub – tajemniczo stwierdził.

– Przegrany finał PlusLigi z Jastrzębskim Węglem był jednym z kluczy do wygrania Ligi Mistrzów. Musieliśmy odbudować się emocjonalnie i skupiliśmy się na pracy nad najprostszymi elementami: systemem blok-obrona, zagrywką, czy atakiem – tłumaczył, co poprowadziło ZAKS-ę do kolejnego triumfu.

2023

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATROW ULICZNYCH SOLECZNIKI

2 CZERWCA

godz. 10.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) warsztaty „Czarujący świat H. K. Andersena” Centrum Kultury w Solecznikach

godz. 11.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) prezentacja wystawy lalek warsztaty „Profesja- lalkarz” Centrum Kultury w Solecznikach

godz. 12.00 Kowieński Państwowy Teatr Lalek (Litwa) spektakl „Kasztanka” Centrum Kultury w Solecznikach

godz. 20.00 Studio Teatru Klaunów „Dulidu” (Litwa) spektakl małego cyrku „Profesor i pehla” Park miejski w Solecznikach

godz. 21.30 Teatr „AKT” (Polska) spektakl „Fantomy” Park miejski w Solecznikach

godz. 21.30 Teatr Ognia i Cieni „FIRETER” (Bułgaria) spektakl „Kwiat” Park miejski w Solecznikach

godz. 22.30 lwowski Akademicki Teatr „Woskresinnia” (Ukraina) spektakl „Ukraina. Testament Szewczenki” Park miejski w Solecznikach

podczas festiwalu Wystawa lalek Kowieńskiego Państwowego Teatru Lalek Centrum Kultury w Solecznikach

Wstęp wolny!



28 maja 2023 r.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Bądź mym oddechem, Duchu Święty, ażebym rozważał to co święte; bądź moją siłą, Duchu Święty, ażebym czynił to, co święte” – św. Augustyn.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego kończy w Kościele okres wielkanocny. Perykopa ewangeliczna tego dnia odsyła nas do dnia Zmartwychwstania, gdy Jezus po raz pierwszy tchnął na apostołów swojego Ducha. Uczniowie przebywający w Wieczerniku po śmierci Jezusa czuli strach, lęk i niepokój. Oni, tracąc swojego Mistrza, stracili dosłownie

wszystko. Przyszłość dla nich nie istniała, bez Jezusa nie wiedzieli, co mają robić ani jak żyć.

Wieczorem Zmartwychwstały Chrystus wchodzi w to ich doświadczenie i je przemienia. On jest w stanie przełamać w każdym człowieku i we wspólnotach wszystkie bariery. On może otworzyć pozamykane przestrzenie ludzkiej wolności. W naszą historię życia przychodzi najpierw z darem pokoju. Św. Jan w tym krótkim fragmencie aż dwa razy cytuje słowa Jezusa: „Pokój wam!”. Jezus nie życzy pokoju swoim apostołom, ale go daje. Nie jest to pokój powierzchowny, ale głęboki. Dzięki niemu apostołowie mogą żyć w prawdzie, sprawiedliwości, w miłosierdziu. Ten pokój nie wyklucza problemów czy konfliktów, ale daje siłę, by je podejmować i z Bożą pomocą rozwiązywać.

Następnie Jezus pokazał uczniom swoje ręce i bok, dzięki czemu pozwala się rozpoznać. Ręce i nogi noszą ślady przebytej męki, są dowodem tożsamości Jezusa

i niezmywalnym świadectwem Jego miłości. W tym ukazaniu ran Jezus pozwala i nam odsłonić nasze ludzkie zranienia i krzywdy, przemienia je mocą Ducha Świętego, byśmy sami mogli delikatnie dotknąć innych poranionych ludzi, podnieść ich, dodać odwagi, wnieść pokój w ich serca. W końcu w Wieczerniku Jezus tchnął na swoich uczniów Ducha Świętego. Bibliści tę scenę porównują do pierwszego tchnienia w ogrodzie Eden, gdzie Bóg tchnął w Adama Ducha ożywiającego i Adam ożył (Rdz 2, 4-7). W dniu Zmartwychwstania dzieje się nowe stworzenie. Apostołowie, w których wszystko było wygaszone i w których był brak życia, zostają ożywieni przez Ducha Ożywiciela. Od tego momentu nie obawiają się już Żydów ani przyszłości. Cieszą się, że mogą cierpieć dla Jezusa. Duch Pocieszyciel czyni z nic nowych ludzi – nowe stworzenie. Pozwala im żyć, działać i kochać, tak jak Jezus. Ta miłość wyraża się przede wszystkim w przebaczeniu człowiekowi, który nas zra-

CZYTANIA NA NIEDZIELĘ: **DZ 2, 1-11; I KOR 12, 3B-7. 12-13; J 20, 19-23**

nił – według św. Jana takie przebaczenie jest wyrazem działania Ducha Świętego.

ZATRZYMAJ SIĘ

Zesłanie Ducha Świętego, nazywane Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świątkami, jest jednym z najważniejszych i najstarszych świąt Kościoła. „Pięćdziesiątnica to dzień, w którym Kościół wychodzi na forum publiczne. Wyłanianie Ducha Świętego na apostołów zgromadzonych w Wieczerniku uświęca początek nowej ludzkości, zrodzonej z Paschy Chrystusa i ożywianej Bożą miłością. Oto cud Kościoła! Kościół jest młodością, którą Bóg obdarza świat: jest nowym ludem” – mówił św. Jan Paweł II w 1996 r. Dzień Pięćdziesiątnicy jest uznawany za początek Kościoła. Dalej papież Polak tłumaczył: „Kościół narodził się na krzyżu w Wielki Piątek, a swoje narodziny ujawnił przed światem w dniu Zielonych Świąt, kiedy apostołowie zostali – jak mówi Pismo Święte – »przyobleczeni mocą z wysoka« i »ochrzczeni Duchem Świętym«, które to wyrażenie oznacza udzielenie mocy Bożej”. Więc śmiało można powiedzieć, że jest to dzień, kiedy Kościół wyszedł z ukrycia i objawił się światu. „Dotychczas ukryty Kościół – jak pisze Jan Paweł II – wychodzi na świat, tak jak nowo narodzone dziecko i w mocy Ducha Świętego zaczyna spełniać swoją misję”. Apostołowie wyszli z Wieczernika, by z mocą Ducha Świętego głosić światu naukę o Jezusie Chrystusie. Samo słowo „Kościół” oznacza zwołanie. Termin *ecclesia* występujący w Nowym Testamencie jest odpowiednikiem hebrajskiego słowa *qahal*, które w Starym Testamencie znaczyło naród wybrany jako lud Boży. Wspólnota Kościoła jest zwołaniem ludzi na całym świecie. Pierwsi chrześcijanie mówili, że „świat został stworzony ze względu na Kościół”. Natomiast współczesne nauczanie Soboru Watykańskiego II definiuje Kościół jako „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Katechizm uczy nas, że przesłanie Chrystusa i Ducha Świętego wypełnia się w Kościele, Ciele Chrystusa i Świątyni Ducha Świętego. Duch ukazuje ludziom idącym za Chrystusem zmartwychwstałego Pana,

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczenie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».

przypomina im jego słowa i otwiera ich umysły na zrozumienie jego śmierci i jego Zmartwychwstania. Kościół narodził się i trwa. „Chrystus jest Głową Kościoła, a Duch Święty jest jego duszą” – tłumaczy papież Leon XIII w encyklice o Duchu Świętym „Divinum illud”.

ROZPAL WIARĘ

Rozważając Modlitwę Pańską, dziś przywołujemy słowa katechizmu, który wzywa nas do wyrażania synowskiej ufności i śmiałości w modlitwie „Ojcze nasz”. Liturgie wschodnie wykorzystują i rozwijają tę myśl, używając sformułowań: „Ośmielić się z całą pewnością”, „Uczyń nas godnymi”. Jeszcze w Starym Testamencie Mojżesz przed płonąącym krzewem usłyszał: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg” (Wj 3, 5). Natomiast Jezus i tylko on mógł przekroczyć ten próg Boskiej Świętości, on, który „dokonawszy oczyszczenia z grzechów” (Hbr 1, 3), wprowadza nas przed oblicze Ojca: „Oto Ja i dzieci moje, które Mi dał Bóg” (Hbr 2, 13). Św. Piotr Chryzolog mówi: „Kiedy słaby śmiertelnik ośmieliłby się nazwać Boga swoim Ojcem, jeśli nie wyłączenie wtedy, gdy wnętrze człowieka zostanie poruszone Mocą z wysoka”. Moc Ducha, która wprowadza nas w Modlitwę Pań-

ską, jest wyrażana w liturgiach Wschodu i Zachodu za pomocą bardzo piękniego, typowo chrześcijańskiego wyrażenia *parrhesia*, które oznacza szczerą prostotę, synowską ufność, radosną pewność, pokorną śmiałość, pewność bycia kochanym (por. KKK 2777-2778).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego Ojciec Święty Franciszek wskazał, że wraz z tym wydarzeniem „Jezus zabrał nasze człowieczeństwo do nieba, do Boga” i pokazał, że niebo jest naszym przeznaczeniem. Podczas rozważania południowej modlitwy „Regina Caeli” papież podkreślił, że świętujemy zdobycie nieba, i wskazał, że przez Wniebowstąpienie Jezusa nie jest już ono miejscem odległym, ale stało się ono dla nas domem. „Jezus zabrał nasze człowieczeństwo, nasze ciało, do nieba, do Boga. To człowieczeństwo, które przyjął na ziemi, nie pozostało tutaj, ale wstąpiło do Boga i tam będzie na zawsze. Możemy powiedzieć, że od dnia Wniebowstąpienia sam Bóg «się zmienił»: od tej pory nie jest już tylko duchem, ale ponieważ tak bardzo nas miłuje, nosi w sobie nasze ciało, nasze człowieczeństwo! Nasze właściwe miejsce jest zatem wskazane, tam jest nasze przeznaczenie. Dzisiaj świętujemy «zdobycie nieba»: Jezusa, który wraca do nieba, ale z naszym człowieczeństwem, przez co niebo staje się bardziej nasze. Jezus otworzył nam drzwi”. Papież podkreślił, że Jezus w niebie „wstawia się za nami przed Ojcem, nieustannie pokazuje Mu nasze człowieczeństwo, swoje rany, które za nas wycierpiał; «działa», jako nasz orędownik u Ojca”, ponieważ nie zostawił nas samych. Franciszek podkreślił, że bliski jest mu obraz Jezusa pokazującego Ojcu rany, które są ceną naszego odkupienia. (vaticannews.va)



PODZAS SPOTKANIA postanowiono, że będzie kontynuowana ścisła współpraca pomiędzy instytucjami i będą planowane wspólne inicjatywy.

Omówiono działania na rzecz prewencji pożarów w rejonie wileńskim

Z inicjatywy mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza i dyrektora Administracji Samorządu Władysława Kondratowicza odbyło się spotkanie robocze z przedstawicielami Zarządu Wileńskiej Straży Pożarnej i Straży Pożarnej Samorządu Rejonu Wileńskiego.

W spotkaniu, które odbyło się 17 maja, wzięli udział i opowiedzieli o wdrażanych środkach zapobiegawczych Donatas Gurevičius, naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Cywilnego Straży Wileńskiej Departamentu Ochrony Przeciwopozarowej i Ratownictwa, Erikas Žalalis, naczelnik działu utrzymania ruchu Państwowej Straży Pożarnej, Kęstutis Velikianecas, dyrektor Straży Pożarnej Rejonu Wileńskiego, oraz przewodniczący Ochotniczego Towarzystwa Strażaków Rejonu Wileńskiego Artūras Vaišnoras. W spotkaniu uczestniczył również Robert Kovalevskis, naczelny specjalista ds. bezpieczeństwa cywilnego, bezpieczeństwa pracy.


Według mera Duchniewicza głównym zadaniem tego spotkania było ustalenie priorytetów oraz dowiedzenie się, jakie prace są wykonywane, przedstawienie

oczekiwań, sugestii i uwag. – Tworzymy infrastrukturę, chcemy wiedzieć, co nie działało, co się nie sprawdziło czy działało sprawnie, może powstają jakieś pytania, może powinniśmy zaplanować jakieś prace, które my jako samorząd powinniśmy przewidzieć, by ulepszyć zarówno pracę naszej straży pożarnej i współpracę z przedstawicielami DOPR (lit. PAGD), a także prognozować inwestycje na przyszłość. Najważniejsze jest bezpieczeństwo mieszkańców i ich dobro oraz szybkie i jak możliwie najkrótsze rozwiązywanie wszelkich problemów – mówił o wadze spotkania mer Duchniewicz.

Podczas spotkania przedstawiciele Wileńskiego Zarządu Ratownictwa Pożarniczego zaprezentowali swoją działalność, dokonali przeglądu statystyk pożarów i ofiar śmiertelnych w nich, omówili

prowadzone działania prewencyjne, edukację ludności oraz bezpieczeństwo cywilne.

Przewodniczący drużyny strażaków ochotników rejonu wileńskiego Artūras Vaišnoras opowiedział o sytuacji dostarczania wody w czasie pożaru, zaznaczył, że hydranty w osiedlach powinny mieć wydajność co najmniej 10 l/s, wykazy źródeł zaopatrzenia w wodę zostały sporządzone przygotowanych wspólnie z gminami, zastępy strażaków wiedzą, gdzie są dostępne źródła wody, z których można skorzystać, przedstawił statystyki gaszenia pożarów.

Dyrektor Straży Pożarnej Rejonu Wileńskiego K. Velikianecas przedstawił gotowość drużyn i podziękował samorządowi rejonu za opiekę i przyznawane środki finansowe, zapewniające gotowość Straży Pożarnej Rejonu Wileńskiego. 




PROPOZYCJE PRZEDPROJEKTOWE zostaną zaprezentowane społeczności podczas specjalnego wydarzenia konkursu „Smart City 9”, które odbędzie się w Wilnie w czerwcu.

Plany odnowienia dwóch terenów zielonych w rejonie wileńskim

15 maja przedstawiciele Samorządu Rejonu Wileńskiego spotkali się z zespołami uczestników konkursu architektonicznego „Smart City 9” („Inteligentne miasto 9”) organizowanego przez czasopismo „Structum”, które przedstawiły przedprojektowe propozycje zagospodarowania Geograficznego Centrum Europy i plaży przy jeziorze Wilnoje w Suderwie.

Spotkanie odbyło się na jednym z wybranych przez architektów terenów – Geograficznym Centrum Europy. Gości powitał Władysław Kondratowicz, dyrektor administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego, który krótko przedstawił rejon wileński – zielony pierścień o ogromnych możliwościach. – Rejon wileński jest łącznikiem między przyszłością a przeszłością, między cywilizacją a dziką przyrodą, między innowacją a tradycją. Tutaj przeplatają się wszystkie typy krajobrazu, tworząc harmonijną całość. Architekt Gintaras Balčytis powiedział, że nie wystarczy, aby budynek miał piękne fasady – powinien opowiadać własną historię. Dlatego tworzymy architekturę naszego kraju w taki sposób, aby późniejsze pokolenia mogły widzieć w niej swoje korzenie – mówił o wyjątkowości rejonu wileńskiego Kondratowicz.

Mówiąc o obiektach biorących udział w konkursie, Władysław Kondratowicz podkreślił, że odnowione obiekty muszą służyć mieszkańcom i gościom rejonu, wpisywać się w krajobraz i być atrakcyjnymi dla zwiedzających.

– Szukajmy niestandardowych rozwiązań. Myślmy bez ograniczeń. Twórzmy projekty pożyteczne dla społeczeństwa – powiedział Władysław Kondratowicz, kończąc przemowę o rejonie wileńskim. 

Plaża w Suderwie

Brzeg jeziora Wilnoje zdecydował się zaprojektować zespół „Archigonas”. Plaża w Suderwie znajduje się w wygodnym miejscu i jest otoczona przyrodą, niedaleko Wilna.

Uczestniczący w spotkaniu dyrektor „Archigonasa” Ernest Nedelko, prezentując projekt rewitalizacji tego wybrzeża, podkreślił, że miejsce to stanie się nie tylko plażą, ale doskonałą przestrzenią do rozwoju kultury i edukacji.

Projekt nabrzeża obejmuje przystań z obsługą wyspy, most prowadzący na wyspę, warsztaty, amfiteatr na świeżym powietrzu, restaurację, plażę i parking.


W planach jest kilka stref rekreacyjno-rozrywkowych, działałyby tutaj punkt wynajmu katamaranów, warsztaty artystyczne itp. Dużo uwagi poświęcono wewnętrznej infrastrukturze jeziora, którą mogłaby obsługiwać restauracja. Planowany jest również taras widokowy na ścieżce koron drzew, z której rozciągałby się widok na jezioro Wilnoje, na Suderwie. Na pierwszej działce (najbliżej centrum osiedla) mogłoby funkcjonować targowisko ze stacjonarnymi pawilonami.

Terytorium Centrum Geograficznego Europy

Specjaliści z pracowni architektonicznej „Architektūros linija” dostrzegli potencjał Geograficznego Centrum Europy, które charakteryzuje się wyjątkowym położeniem i historią.

Uczestniczący w spotkaniu przedstawiciele firmy „Architektūros linija” opowiedzieli o koncepcji, którą oferują. Proponuje się, aby całe terytorium zostało podzielone na dwie odrębne strefy: jedna strefa reprezentowałaby południk Struvego, druga strefa reprezentowałaby geograficzne centrum Europy.

Architekci proponują stworzenie możliwości podróżowania po całym parku, a każdy jego punkt, niby punkt geodezyjny, byłby osobną ekspozycją. W każdym oznaczonym punkcie na terenie parku mogłoby odbywać się różne zajęcia itp.

W nowoczesnym budynku proponuje się również stworzenie jak największej liczby różnych przestrzeni: działałoby tam muzeum, byłby hol, miejsca do pracy i sala konferencyjna. Budynek dla zwiedzających – to kontynuacja systemu wszystkich punktów Geograficznego Centrum Europy. 

Wroga postawa Rosji w sprawie katyńskiej nieprędko pozwoli ustalić wszystkie szczegóły. Archiwa kryją jeszcze tajemnice.

Na szali niepodległości Polacy potrafili położyć własne życie

W kontekście opowieści o zbrodni katyńskiej na myśl nasuwa się maksyma: nic tak mocno nie łączy dwóch narodów jak wspólny wróg – którym w okresie II wojny światowej był m.in. Związek Sowiecki. Zarówno Polacy, jak i Litwini zostali bardzo doświadczeni przez walkę ze wschodnim okupantem – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” dr Marek Jedynak, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, współorganizatora konferencji „Echa zbrodni katyńskiej – ofiary, kapelani, archiwa i pamięć”, która 24 maja odbyła się w Wilnie.



Rozmawiała
Iłona Lewandowska

W ubiegłym tygodniu w Wilnie odbyła się konferencja „Echa zbrodni katyńskiej – ofiary, kapelani, archiwa i pamięć”. Dlaczego to właśnie Wilno zostało wybrane na jej miejsce?

Wybraliśmy Wilno, ponieważ Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku koordynuje tutejszy Przystanek Historia i poprzez niego staramy się dotrzeć z naszym przekazem do Polaków,

którzy pozostali na Kresach, ale nie tylko! Jest to bardzo odpowiedzialna misja, ponieważ pokolenia urodzone już w granicach Litwy siłą rzeczy nie mają tak silnego przywiązania do Polski jak ich przodkowie. Troska o Polaków na Litwie to nasz obowiązek.

Zbrodnia katyńska jest tematem bardzo trudnym, ale jednocześnie niezwykle ważnym. Analiza życiorysów ofiar tej zbrodni ukazuje, że w Polakach tkwi ogromna, niewiarygodna wręcz siła, która sprawia, że na szali niepodległości potrafimy położyć nawet własne życie. Skoro znajdujemy się na Wileńszczyźnie, to podkreślmy, że na listach osób zamordowanych przez NKWD w trakcie zbrodni katyńskiej znaleźli się również tutejsi mieszkańcy, m.in.: Ryszard Wilamowicz (podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, inżynier rolnik), Karol Dionizy Kosiński (major rezerwy Wojska Polskiego, lekarz), Kazimierz Kobordo (porucznik rezerwy, geodeta), Kazimierz Korybut-Daszkiewicz (podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, zarządca), Tadeusz Smoleński (oficer rezerwy Wojska Polskiego, asystent prokuratora przy III Wojskowym Sądzie Okręgowym w Wilnie).

Budujący jest fakt, że temat zbrodni katyńskiej jest na Wileńszczyźnie ciągle żywy i upamiętniany, m.in. przez Związek Polaków na Litwie. Wystarczy wymienić m.in. cmentarz w Mejszagole, gdzie znajduje się urna z ziemią z Katynia pod granitową płytą, na której widnieją słowa: „Ziemia z katyńskich grobów. 1989 r.”. Warto również wspomnieć, że w Zułowie, miejscu urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego, na terenie alei Pamięci Narodowej, rosną dęby upamiętniające najważniejsze wydarzenia w historii narodu polskiego i bohaterów będących stróżami państwowości i niepodległości, a więc m.in. ofiary zbrodni katyńskiej. Przy Gimnazjum im. Adama Mickiewicza rośnie dąb upamiętniający ppłk. Bronisława Hołuba zamordowanego w Katyniu. „Katyński” dąb rośnie też przy Gimnazjum im. Jana Pawła II i upamiętnia por. Zygmunta Kosiłowicza. Na terenie byłego szpitala sapieżyńskiego jest natomiast lipka „katyńska”. Tablice pamiątkowe są też w Gimnazjum im. św. Jana Bosko w Egliszkach

(Jałówce). I to właśnie te upamiętnienia świadczą o tym, że Wileńszczyzna pamięta o zbrodni katyńskiej i jej ofiarach. W kwestii walki o prawdę i pamięć nie mogę nie wspomnieć m.in. o wileńskich dziennikarzach, którzy nagłaśniali tę sprawę. Wymienię chociażby Józefa Mackiewicza, który był obecny w Katyniu w czasie prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Niemców. Warto wspomnieć, że pozwolenie na wyjazd do Katynia otrzymał od dowódcy Armii Krajowej. W publikacji jego autorstwa pt. „Sprawa mordu katyńskiego” czytamy: „Osobowość każdego nie wyraża się tylko mundurem, odznakami stopnia oficerskiego czy krzyżem na piersiach albo schowanym w kieszeni. Przemawia nade wszystko wyrazem przedmiotów, które miał przy sobie do ostatniej chwili, a które jeszcze żyją, bo mówią literami, które można odczytać. Nazwisko za nazwiskiem... tysiące”. Kolejnym dziennikarzem był Jerzy Surwiło, który przyczynił się do tego, że na Litwie stanęły katyńskie krzyże. Zatem Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku chce dołożyć swoją cegiełkę w kwestii upamiętnienia tej straszliwej zbrodni, organizując konferencję naukową i żywo dyskutując o naukowych dokonaniach i wyzwaniach w nurcie odpowiedzi na jak największą liczbę pytań o mord w Katyniu.

To nie pierwszy raz, kiedy Instytut Pamięci Narodowej wychodzi naprzeciw mieszkańcom Wileńszczyzny z tematem zbrodni katyńskiej.

To prawda. W 2008 r. gościliśmy w Wilnie z wystawą „Zbrodnia katyńska” („Katynės Žudynės”), zrealizowaną w języku litewskim. Wydarzenie połączone było z premierą na Litwie filmu „Katyń” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Prezentację przygotowaliśmy we współpracy z Instytutem Polskim w Wilnie, jako jeden z elementów popularyzowania wiedzy o zbrodni katyńskiej. Dwa lata później, tj. w 2010 r., odwiedziliśmy z wystawą kościół pw. św. Rafała Archanioła w Wilnie, gdzie znajduje się tablica upamiętniająca ofiary zbrodni katyńskiej. Świątynia znajduje się w dzielnicy

RUCH SCENICZNY : WOJTEK KAJDI KAPROŃ, PRZYGETOWANE WOKALNE : ANDRZEJ WOLSKI, FOTOGRAFIA : BARTEK WARZECHA,

PAKAT : JOANNA STRACZUNIAK, WYSTĘPY : RAFAŁ IWANŃSKI, ANNA IWASUTA-DUDEK, ZDZISŁAW RĘCZYŃSKI, ANDRZEJ SKORODZIEN, KATA SOBOTA

MUZYKA : JERZY BIELSKI

SCENOGRAFIA : MAŁGORZATA GAJAŚ-PROKOPEK,

TEKSTY PIOSENEK : JAN WOLEK,

ADAPTACJA I REŻYSERIA : PIOTR - BOGUSŁAW JĘDRZEJCZAK,



W ROLI TYTUŁOWEJ
RAFAŁ IWANŃSKI

LESZEK KOŁAKOWSKI
KTO Z WAS
CHCIAŁBY ROZWESELIĆ
PECHOWEGO NOSOROŻCA?

**DZIEŃ
DZIECKA
1 CZERWCA
17:00**



Teatr Lalki
i Aktora „Kubuś”
w Kielcach

DYREKTOR -
PIOTR - BOGUSŁAW
JĘDRZEJCZAK

BiLETY (7 EUR) DO NABYCIA W DKP



DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE